

IV 75

57.

JK

**PAMIĘTNIKI
Z OŚMNASTEGO WIEKU.**

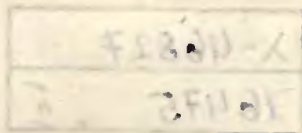
PUZNAW.

PAMIĘTNIKI Z OŚMNASTEGO WIEKU.

TOM VI.

~~~~~  
TREŚĆ:

Wojna w Polsce 1770 i 1771 r. z Pamiętników Generała Dumourieza.



POZNAŃ.

Nakładem Księgarni J. K. Żupańskiego.

1865.

# PAMIĘTNIKI Z OSMNASTEGO WIEKU

16475  
II

T. 6.



WYDZIAŁ

Wojciech w Krakowie 1710 i 1711 r. z Pomocnictwem Głównego Komisarza

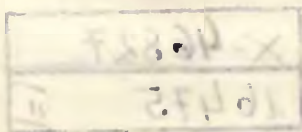
|         |    |
|---------|----|
| X-46827 |    |
| 16475   | II |

POZNAN

Wydawnictwo Księgarni J. R. Kępczyńskiego

1888

**WOJNA W POLSCE**  
**1770 i 1771**  
**Z PAMIĘTNIKÓW**  
**GENERAŁA DUMOURIEZ'A.**



**POZNAŃ**

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

**1865.**

WOJNA W POLSCE

1770 i 1771

16475

II



|          |
|----------|
| X-46827  |
| 16475 II |



51 -

POZNAN

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu

1885



WOJNA W POLSCE 1770.

Z PAMIĘTNIKÓW

GENERAŁA DUMOURIEZA.

## SPIS RZECZY.

---

|                                                             | Str. |
|-------------------------------------------------------------|------|
| Wojna w Polsce 1770 z Pamiętników Generała Dumouriez'a..... | 1    |
| Wojna w Polsce 1771.....dto.....dto.....                    | 43   |

---

# WOJNA W POLSCE 1770.

## Z PAMIĘTNIKÓW

### GENERAŁA DUMOURIEZ'A.

---

Dumouriez przybył do Francyi razem z nieszczęśliwym \*) Bironem, podówczas księciem de Lauzun, siostrzeńcem księcia Choiseul, który przywoził królowi szczegóły zdobycia wyspy Korsyki. Dwór był natenczas w Compiègne, gdzie założono obóz dla nauki następcy tronu i jego braci. Tutaj to widział z boleścią, jak stary król francuzki poniżał się do tego stopnia, że stał z kapeluszem w ręku i pieszo, w oczach swojej armii, obok pysznego faetonu, w którym rozpartą była Du Barry. \*\*) Rumieniąc się za swego króla, bolejąc nad ojczyzną, wspomniął o tém księciu Choiseul, który kazawszy mu dać ko-

---

\*) Zginął na rusztowaniu 1794.

\*\*) *Marya Joanna de Vaubernier* wydana przez króla za hrabiego *Wilh. Du Barry*, zginęła pod gilotyną 1793, mając lat 50.

nia, polecił mu pełnić służbę adjutanta: „Co chcesz? odpowiedział minister wesoło, król potrzebuje kochanki; lecz ta rybka mnie straszy; — d'Aiguillon i Maupéou stoją za nią.“ Du Barry dowiedziawszy się o jego przyjeździe, i widząc, że nie przychodzi jej uwielbiać jak cała Francya, kazała mu z tego powodu robić wymówki, i choć nie bardzo mściwa, później z ochotą się przyczyniła do tego, ażeby go wsadzić do Bastylli.

Dumouriez stracił serdecznego przyjaciela w swoim ojcu; lecz znalazł równie przywiązanego w wuju, u którego był mieszkał w Wersalu. Człowiek ten słodki i cnotliwy, kochał go jak własnego syna. Dał mu u siebie mieszkanie, oprócz którego Dumouriez wynajął drugie w Paryżu, dokąd się udał dla ukończenia działań z panią Schomberg (siostrą). Spadek po ojcu wypadł mu blisko na 70 tysięcy liwrów które czyniły około trzech tysięcy liwrów procentu. Książę Choiseul za zasługi ojca i jego własne kazał mu płacić trzy tysiące liwrów pensyi, zaś jako podkwatremistrz armii korsykańskiej, do roku 1770 pobierał pięćset liwrów miesięcznie. Tę zimę przeżył w Paryżu w towarzystwie bardzo miłym literatów jak Favier, Crébillon \*), Collé, Guibert i wielu innych; zbierano się u pewnej panny Legrand, niegdy przyjaciółki i towarzyszkii Du Barry, która nie zro-

---

\*) Syn.



biła tak wielkiego losu jak tamta, miała bowiem zanadto na Wersal dowcipu. Była to istna Ninona de l'Enclos; umarła młodo, i Dumouriez był z nią w serdecznych stosunkach aż do śmierci. Nie stracił on zupełnie z oczu swojej kuzynki \*); chciał ją odwiedzić w Caen; lecz odstręczony wielką dewocją, w jakiej dowiedział się, że żyje (w klasztorze), podróż tę do następnej wiosny odłożył.

W tym to czasie zaczął się jego ścisły związek z hr. de Broglie; miał on wielkie następstwa. Ten wielki pan posiadał nieskończenie dużo dowcipu i bardzo trafny sąd o rzeczach publicznych, lecz nigdy o swoich własnych, gdyż wtedy zaslepiała go ambicja, interes lub gniew, trzy namiętności, które nim zawsze powodowały. Znał się doskonale na wojnie, ale nie wiodła mu się tak, jak jego bratu marszałkowi, i wojsko go nie lubiło. Debiutował wcześniej w ambasadach, i wnet liczni jego nieprzyjaciele zawód mu ten zamknęli. Sądził się być niemal bez powołania, aczkolwiek był generał-lejtnantem i komendantem prowincyi, gdyż ambicja jego wyżej sięgała. Miał się za biédnego z 200 tysiącami liwrów dochodu, gdyż łakomstwo jego więcej pożądało. — Wzdychał za wszystkimi ministeryami, a nigdy żadnego otrzymać nie mógł. Posiadał tajemne zaufanie Ludwika XV, a ciągle publiczne upomnienia od

---

\*) Margrabianka de Belloy, jego 20sto-letnia miłość w Normandyi.

niego odbierał. Wszakże jego namiętności i jego niepokojny umysł jemu samemu tylko brózdziły i wielkimi cnotami się równoważyły. Był on waleczny, surowych obyczajów, dobry mąż, dobry ojciec, dobry brat, dobry przyjaciel i dobry obywatel.

Ludwik XV najobłudniejszy i najsłabszy z królów, w ciągu długiego panowania nauczył się tylko pogardzać wszystkiem, co go otaczało, i wszystkiemu niedowierzać. Charakter hr. de Broglie był zbyt mocny, aby go do siebie miał powołać, ale korzystał z niego w sposób tajemniczy, który długo był postrachem i rozpaczą ministrów; utrzymywał z nim tajemną korespondencyą; zwierzał się mu ze wszystkich spraw na piśmie, i pytał się go o radę: nigdy prawie, ażeby jęj usłuchać, ale żeby móđz ganić swoich ministrów, kiedy rzeczy zły obrot wzięły. Ludwik XV zachował tę ostrożność, że sobie kazał regularnie zwracać bilety, które pisał, z obawy ażeby nie być skompromitowanym. Hr. de Broglie miał umysł bardzo zdrowy, lecz umiał bardzo mało. Margrabia de Voyer, człowiek prawie tego samego rodzaju i tych samych namiętności, lecz zepsuty, był jego poufałym, i doradził mu użyć Favier'a do części politycznej téj korespondencyi. Favier wprowadził tam Dumouriez'a; z drugiej strony znajdował się tam także Guibert, którego ojciec los swój marszałkowi de Broglie zawdzięczał.

Na początku roku 1770 książę Choiseul przy-

wołał Dumouriez'a i powiedział mu, że chce go posłać do Polski; że miał być już kilku wysłańców tajnych przy Konfederacyi Barskiej, że Polacy mu donoszą o wielkiej Konfederacyi i wielkich środkach, że wołają o gwarancyą francuzką w myśl wielu traktatów, że dwór wiedeński obowiązany do téj samej gwarancyi, okazuje się bardzo oziębłym na ich interes, a to po zgubnej wojnie, i nie chcąc się kompromitować; że on (Choiseul) chce mieć dokładną wiadomość, czego można się spodziewać po usiłowaniach Polaków, zanim powźmie postanowienie.

Wysłuchawszy go pilnie Dumouriez odpowiedział, że to dobrze będzie posłać kogo dla powzięcia pewnych wiadomości, zanim coś się pocznie; że dziękuje za pierwszeństwo, jakie mu dał do tak ważnej misyi; że je gorliwie przyjmuje i jak będzie umiał najlepiej spełni; lecz że jest całkiem nieświadomy historii, geografii, konstytucyi, interesów i spraw burzliwych Polski; że ktokolwiekby się podjął podobnej misyi nie postarawszy się o przedwstępne wiadomości, byłby szarlatanem, któryby go oszukiwał: że zatem prosi o pozwolenie przedsięwzięcia przed wyjazdem trzymiesięcznej pracy w rzeczach polskich, i o rozkaz czy to do archiwum, czy do bióra naczelnego urzędnika do spraw polskich, ażeby mu pozwolono wszelkich papierów, jakich zażąda, odnoszących się do tego, co się stało w Polsce od r. 1764, czasu elekcyi króla Poniatowskiego; że tymczasem można



będzie czekać na przyjazd delegowanego, którego konfederaci od boku księcia wysłać mieli. Książę pochwalił te uwagi i napisał zaraz własnoręczny rozkaz do pana Gérard, pierwszego urzędnika w departamencie spraw północnych, ażeby mu zakomunikował wszystkie dokumenta układów między Francją a Polską od r. 1764.

Ponieważ księciu Choiseul nie były tajnymi jego związki z hr. de Broglie, którego nie cierpiał, Dumouriez zapytał, czyby nie uważał za pożyteczne, aby się postarał o informacye co do Polski u tego pana, który tam był ambasadorem: otrzymał na to pozwolenie, aczkolwiek z niechęcią na twarzy. Wrócił do Paryża, naskupował książek i kart, jakich tylko mógł dostać o Polsce, i zaczął je studjować, nie chcąc pierwój brnąć we wszystkie szczegóły układów, które obciążąłyby tylko pamięć plikami dyplomatycznymi, jakich nigdy wielkim nie był zwolennikiem, gdyż zawsze niemal pełne są sprzeczności i mogą często błędne wyobrażenia podawać. Rezultaty, to jest: akta układów skończonych, znajdują się w gazetach; a kiedy chodzi o wielkie interesa narodów, nie zaś o intryki dworów, zawsze prawie wystarczają. Tym sposobem gazety, wielce kłamliwe co do faktów, są lepszą jakby myśleć można nauką co do zasad politycznych. W tym czasie namówił (Dumouriez) ks. Choiseul'a do kupienia pięknego atlasu Polski Rizzi-Zanoniego, dawszy pierwsze nań zaliczenie.

Teraz rozpoczął regularną sześć-cio-godzinną codzień pracę nad Polską. Wziął z biblioteki królewskiej wszystkie książki, jakich mu niedostawało. Radził się Favier'a, hr. de Broglie i pana Chauvelin. Przy téj okazji zbliżył się do uczonego księdza Mabły, który był ułożył projekt rządu dla Polski, podobnie jak J. J. Rousseau i inni publicyści; lecz w nich znalazł tylko rzeczy spekulatywne, nie dające się zastosować do okoliczności. Ci to wszyscy metafizycy polityczni, źle zrozumiani, egzagerowani przez lekkomyślność francuzką, sprowadzili straszną rewolucyą, która sromotnie to nieszczęsne państwo (Francyą) rozdziera. \*)

W owym czasie (Dumouriez) sądził, że powinien zrobić ostatni krok do kuzynki. Był on niewinną przyczyną jój zamknięcia. Dewocyą jój przypisywał tęsknocie klasztornej, żywości zapalonej głowy i czulego serca; gdyż dewocya jest miłością. Był wolny. Nie będąc bogatym, ograniczony w swoich upodobaniach, mógł wystarczyć na utrzymanie swojej kuzynki; znając egoizm i nieużytość ciotki, nie wątpił, że będzie musiała poprzestać na tem co jój z prawa przypadnie. Utrata jój piękności i stan jój chorowity zdawały się mu tem większemi powodami do połączenia się z nią. Wybierał się w daleką podróż; nie mógł więc lepiej naprawić zmartwień, które jój mimowolnie sprawił, jak zostawiając jój

---

\*) Pisane 1794.



swoje imie i swoją małą fortunę. Zwierzywszy się z tem wujowi, który to zganił i nazwał projekt romansowym, napisał do niej, że Opatrzność odma-  
wiając jej sił potrzebnych do pozostania w stanie, jaki sobie obrała, wykreśla jej inną drogę życia; że on ofiaruje jej swoją rękę, że nie będzie przeciwil się w niczem jej rodzajowi życia i opinii: i żądał stanowczej odpowiedzi. Odpowiedź nadeszła, i oto słowa, od których się zaczynała: „U stóp to mego krucyfiksu piszę do Ciebie.“ Reszta listu w tym samym rodzaju; upominała go, ażeby się wyrzekł świata. Słowem była zupełnie odmowna. Dumouriez uważał się za całkiem zwolnionego i więcéj już o tém nie myślał.

Dwory wersalski i wiedeński związane były ścisłym przymierzem, dziełem księcia Choiseul; chciał on wzmocnić jeszcze te węzły przez małżeństwo następcy tronu z Maryą Antoniną, córką znakomitą, głośną i szanowną Maryi Teresy. Pochlebiał sobie, że w związku tym znajdzie nową podporę dla swego chwiejnego wpływu; spodziewał się, że skromność, piękność, wdzięki téj młodej księżniczki zmienią ton tego dworu rozpasanego. Choiseul się mylił. Mąż i Francuzi uwielbiali miłą księżniczkę, lecz łaskę staro-  
rego króla pozyskała sobie dopiero kiedy po długim oporze zgodziła się, ażeby przypuścić do swego towarzystwa niegodną jego kochankę. Zamiast mieć z niej jaką pomoc, ks. Choiseul jeszcze prędzój był

zgubiony. Delfin, ojciec Ludwika XVI nie cierpiał był tego ministra: syn naówczas następca tronu nie lubił go. Duma jego i gadatliwość księżnej Grammont siostry, dokonały jego niełaski, która miała miejsce przy końcu tego roku.

Nieszczęśliwa żona następcy tronu przybyła do Francji pod najsmutniejszą wróżbą. Więcej jak sześćset osób zostało uduszonych w dzień jej wjazdu do Paryża: lat dwadzieścia przeżyła na marnych uciechach przeplatanych rzetelnymi nieszczęściami. Potwarz oczerniła jej płochosci. Popełniła wiele błędów, lecz nigdy zbrodni się nie dopuściła. Nadużywała długo swojej władzy, aby rozrzutnością skarbić sobie niewdzięczność; nikogo przez surowość nieszczęśliwym nie zrobiła. Lekkomyslna i nietroskliwa w szczęściu, w nieszczęściu bez granic pokazała heroiczną wielkość duszy. Wyrodni wydali ją na śmierć największych zbrodniarzy; tymczasem zmyli wszystkie jej plamy i potomność będzie widziała w niej tylko najnieszczęśliwszą i najodważniejszą z kobiet, jakie koronę nosiły.

Dumouriez rozumiał, że uroczystości, jakie przygotowywano w Paryżu i Wersalu na to niefortunne wesele, mimowoli mogą go rzucić w wir roztargnień, z pracą jego niezgodnych. Najął mały domek w Meudon, gdzie się zamknął z kawalerem de Taulès, przyjacielem od serca, człowiekiem pełnym odwagi, rozumu i talentów, któremu poruczono mozolną

pracę nad przymierzami z Konfederacją Helwecką. Zabrał tam depesze wszystkich agentów francuzkich w Polsce od 1764 i rozpatrzył je z kawalerem Taulès, który mu był bardzo pomocny, wracał bowiem od Konfederacyi Barskiej, do której ks. Choiseul wysłał go był roku zeszłego.

Pracę, jaką się zajmował od trzech miesięcy, streścił na dwudziestu stronicach memoryału, w którym za ostateczny wniosek stawiał, że wpływ Francyi, na teraz, ograniczyć się winien na tem, ażeby związać w jedną Konfederacją wszystkie cząstkowe Konfederacye Polskie, dotąd niezależne, niezgodne, a nawet nieprzyjazne. Dopiąwszy tego wielkiego celu, zdaniem jego należało wesprzeć wojenne usiłowania Polaków posłaniem funduszów, oficerów, inżynierów i kanonierów, pod warunkiem, że się zgodzą na regularny system wojny, której poruszenia zkombinowane będą z działaniami armii tureckiej trzymającej się dobrze w Mołdawii.

Plan ten bardzo prosty przedstawił księciu Choiseul; dodając, że ponieważ między Polską a Paryżem jest więcej jak trzysta mil\*) odległości, straciłoby się zbyt wiele czasu wysyłając tam po prostu agenta, nie mającego możliwości wykonania natychmiast tego planu, gdyby to za możliwe osądził. Powiedział, że należałoby dobrze wybrać osobę, któ-

---

\*) francuzkich, *lieues*.



rabę uznał zdolną do wykonania misji tak ważnej i tak rozległej w szczegółach, że musiałby być pewnym jej zdatności, uczciwości i oględności, i dać jej zupełne zaufanie, wszelką wolność i pieniędzy ile zażąda. Książę zgodził się na wszystko, powiedział, że wybór już zrobił, żeby był gotów do podróży, i wyznaczył mu dwanaście tysięcy liwrów na drogę, trzy tysiące co miesiąc.

W kilka dni później przybył Wielhorski z żoną, siostrą Ogińskiego; przyjeżdżał on na dwór francuzki, jako tajny minister Konfederacji. Był to człowiek pełen patriotyzmu, zasług i wiadomości. Nie tylko że pochwalił plan Dumouriez'a, lecz nadto umówił się z nim co do połączenia wszystkich Konfederacji częściowych w jedną Konfederację generalną. Ażeby czynności tego ciała politycznego nie były paraliżowane przez wojska rosyjskie, postanowiono, że wydział administracyjny i prawodawczy osiadzie w Preszowie w Górnych Węgrzech, gdzie minister francuzki przy nim rezydować będzie. Posałano panu Durand, ministrowi pełnomocnemu francuzkiemu w Wiedniu rozkaz wyjednania u tamtejszego dworu stosownego w tej mierze pozwolenia; a gdy wszystko było załatwione, Dumouriez wyjechał do Preszowa w Lipcu 1770.

Będąc z pożegnaniem u ks. Choiseul, miał pośpieszną naradę z tym ministrem, który mu odkrył bardzo ważną tajemnicę. Książę wszedł był do mini-

steryum na początku 1761. Geniusz Fryderyka II. i potęga morska Anglii pograżyły dom habsburski i Burbonów w szereg nieszczęść, którego powstrzymać nie mógł, zdawało się, że na to tylko ster spraw francuzkich ujął, ażeby niesłuszny i sromotny pokój podpisać. Dziewięć lat świetnego ministeryum zjednały mu znowu zaufanie wszystkich państw europejskich, chciał on korzystać ze swojego wpływu, ażeby Francyi zaszczytne stanowisko przywrócić.

Dwór madrycki był w sporze z dworem Hr. James o okup za Manillę, którego zapłacić nie chciał, o kontrabandę Anglików w Honduras i Kampesz, o ich osady na wyspie Ruattan i Moskitach, nie mniej o posiadanie wysp Maluińskich. Ks. Choiseul posłał był do Hiszpanii, w 1763, inżyniera-konstruktora z Tuluzy, nazwiskiem Gautier, ażeby tam budował okręty; posłał majtków Kompanii Indyjskiej, aby uczyli Hiszpanów żeglugi po cieśninie Sondy i otworzyli Hiszpanii komunikacyą między jęj osadami na oceanie Spokojnym i naszymi koloniami indyjskiemi; posłał półkownika artylleryi, nazwiskiem Rostaing, wraz z głośnym Marycem, dla odlewania i *wiercenia* dział, nowego wynalazku Maryca.

Zeszłego roku, polecił był panu de Vergennes, ażeby nakłonił Portę do wydania wojny Rosyi; a niezadowolony z tego ambasadora, aczkolwiek tenże misyi swojej dopełnił, przeznaczył mu za następcę hr. de Saint-Priest dla zaognienia téj wojny. Dzi-



wnym trafem, zależącym od zmiennych intryg, jakie dwory zawsze na miejsce polityki podsuwają, ten ostatni dostał później od Imperatorowej order S. Aleksandra za ułatwienie pokoju.

W czasie kiedy tak gotował wojnę na zewnątrz, książę z równą czynnością pracował nad odbudowaniem marynarki francuskiej, i wzmocnieniem kolonii. Uważał posiadanie Korsyki za środek zapewnienia sobie przewagi na morzu Śroczemnym. Kazał pracować bardzo zdolnemu oficerowi sztabowemu, nazwiskiem la Rozière, nad wielkim projektem wylądowania na brzegach angielskich, razem z hr. de Broglie, któremu robił nadzieję dowództwa téj wyprawy, dla niego, albo przynajmniej dla jego brata, aby ich ku sobie przyciągnąć. Zaprowadził nową taktykę w armii, wzmacniał ją po mału i przedsiębrał wszystko, aby ją nagle w całym komplecie postawić.

W Konfederacyi Polskiej widział sposób rozniesienia pożaru na Północy i zaniepokojenia Rosyi; w razie gdyby rzeczy w Polsce nabrały mocy, dywersya ta mogłaby miarkować przewidywaną wyższość Rosyan nad Turkami; gdyby król pruski chciał się wmięszać do tego, ks. Choiseul spodziewał się nakłonić dwór wiedeński do wzięcia Polaków w obronę; mógł do tego pociągnąć i dwór saski, perspektywą odzyskania tego tronu. Poruszał Szwecyą, i przygotowywał tam rewolucyą, która wybuchła 1772. Nakoniec projektem jego było poruszyć te wszystkie

sprężyny w 1771, sądził bowiem, że jest lepiej przygotowany do wojny od Anglików i miał słuszość.

Cały ten plan wyłożył z równą mocą jak jasnością. Dumouriez odgadł inny powód osobisty, o jakim wcale mowy nie było. Oto ks. Choiseul potrzebował czempredzėj Ludwika XVgo w wojnę zapłatać, dla utrzymania swego wpływu naprzeciw księciu d'Aiguillon i kanclerzowi Maupeou, którzy odstręczyli odeń tego monarchę, pograżając go w najbezwstydniejszą rozpustę. Przyczyna, którą podawał ks. Choiseul zmucia niesławy szkodliwego pokoju, była bardzo zaszczytną; mógł jednak podobnież powód swój osobisty wyjawić, albowiem rozdeptać brudną intrygę, która króla jego o niesławę przyprawiała, znaczyło to Francyi służyć.

Dumouriez odpowiedział: „Projekt księcia jest wielki, i będę zbyt szczęśliwy, jeżeli w nim na cokolwiek się przydam. Książę zdajesz się być content z mego planu, uważaj go za urojenie, są to tylko domysły, a ja nie wierzę w teleskopy o trzysty mil sięgające. Pojadę do Preszowa, będę robił na wielką, bardzo wielką skalę; jeżeli się da mieć jaką dobrą dywersyę z tych ludzi, zostaną: wtedy nie ociągaj się książę z przysłaniem mi wszystkiego, czego zażądam; jeżeli nic tam zrobić się nie da, upewniam księcia, że za miesiąc będę z powrotem. W takim razie proszę mi przyrzec, że będę użytym w wyprawie angielskiej.“

Na to rzekł książę: „Jedźcież więc natychmiast; nie daję Wam żadnych instrukcyi.“ — „Ciekawym jak byś je dał, książę, sam nie więcéj wiesz odemnie, co czynić należy.“ To odcięcie się rozśmieszyło bardzo księcia, który był wielce ugrzeczniony. Ostatni to raz widzieli się z sobą, jakkolwiek Dumouriez pozostał doń przywiązany aż do śmierci.

Żaden minister po nim nie dorównał mu. Miał on dziwną przenikliwość i trafność. Ta łatwość z jaką mu szła praca nieraz zbyt lekkomyślnym go czyniła. Był bardzo dobrym, i wcale nie mściwym. Był za zbyt powolnym dla swego otoczenia, mianowicie dla swojej siostry; mówiono nawet, że za nadto ją kochał\*). Dowiedziawszy się, że na zebraniu u panny Legrand nazwano go Ptolomeuszem, śmiał się tylko z tego. Był bardzo rozrzutnym w wydatkach. Przez pochlebstwo kładziono na tabakierkach portret Sullego obok jego: kiedy raz panna Arnould, sławna śpiewaczka opery, odezwała się żartem, że to jest *przychód* i *rozchód* zaprosił ją do siebie, ażeby się naśmiać z tego uszczypliwego dowcipu. Obsypał dobrodziejstwami niejakiego Delille, autora sławnych wierszyków, zwanych satyry dworskie,\*\*) gdzie go wcale nie oszczędzano. Wreszcie jego cnoty, umysł, wady, nawet nałogi, wszystko w nim miłym było; dla niego trzeba było albo, żeby

---

\*) Wyszła za księcia Grammont.

\*\*) les Noël's de la Cour.



był zastał monarchią dobrze urządzoną, albo żeby sam był królem. Wtedy Francuzi nie byliby zostali szaleńcami żółciowemi i kannibalami europejskimi.

W ciągu swojej podróży Dumouriez rozmyślał głęboko nad tém, co mu ks. Choiseul powierzył, i łamał sobie głowę jakby się stać użytecznym w rzeczy, którą mu poruczono. Nie przyjął on stanowczego zobowiązania, lecz przykroby mu było wracać niczego nie dokazawszy. Z jednej strony obawa, ażeby się nie zaślepić chęcią działania; z drugiej bojaźń, ażeby nie chybić celu przez zbyt oględną roztropność, strzegły go zarówno i od nadziei i od zniechęcenia.

Przyjeżdżając do Strassburga, dowiedział się przypadkiem, u marszałka de Contades, że książę Ksawery Saski, świeżo mianowany administratorem elektorstwa, zaprowadzając roztropną oszczędność we wszystkich częściach administracyi, celem polepszenia wycieńczonych finansów tego państewka, o wielkiej reformie w armii Saskiej zamyślał. Brat jego, Karól Saski, książę bardzo waleczny, który pięknie odbył wojnę siedmioletnią, mianowany był księciem kurlandzkim przez swego ojca Augusta III, króla polskiego; lecz obecnie miał tylko tytuł, albowiem Rosya na to księstwo Birena przywróciła. Ożenił się on z Krasieńską, synowicą marszałka Konfederacyi Barskiej, i biskupa Kamienieckiego, bardzo gorącego konfederata. Dumouriez pozwolił sobie

napisać do księcia, że ma mu ważne rzeczy o Polsce zakomunikować; że nie mogąc zboczyć do Drezna, uprasza Jego Kr. Wys., ażeby był tyle łaskaw i przyjechał do niego do Monachium, gdzie będzie 2 Sierpnia, i gdzie długo bawić nie może.

Przyjeżdża 1 Sierpnia do Monachium, idzie do hr. de Follard, ministra francuzkiego, i na mocy listu od księcia Choiseul, prosi ażeby go nazajutrz elektorowi (bawarskiemu) przedstawił. Jada 2 Sierpnia do Nymphenburga, zastaje tu księcia kurlandzkiego, który się na czas stawił. Wprowadzają go prawie zaraz do gabinetu, gdzie wchodzi elektor i książę Karol. Dumouriez wyjawia swoją misję, mówi, że Wielhorski przyrzekł ze strony Polaków związać wszystkich niechętnych w jedną Konfederacyą, i że on będzie przy niej zasiadał w Preszowie; oświadcza, że jeżeli Konfederacya zechce słuchać, pierwsza rzecz do jakiej ją namówi będzie, ażeby go uznała za księcia kurlandzkiego, i wezwała, aby w tym charakterze dostawił kontyngens, jaki księstwo Rzptej w czasie wojny dostawić jest obowiązane, mianowicie dwa tysiące piechoty i pięćset konnicy; wzywa księcia, aby w zamian za ten krok uznał Konfederacyą za reprezentacyą Rzptej prawnie zgromadzoną i wojującą; aby przyrzekł zasilek, wystawił sześć tysięcy Sasów zreformowanych, pod nazwą kontyngensu kurlandzkiego, i aby się ofiarował służyć sam w tej wojnie, czego, ażeby się nie skompromitować, nie



wykona, aż będzie miał armią godną siebie. Jeżeli przyjmie te warunki, Dumouriez ręczy, że Francya powróci mu wszystkie koszta uzbrojenia kontyngensu i utrzymania jego Sasów przez cały czas kampanii.

Wielkie było zadziwienie tych dwóch dostojnych osób. Książę przyjął wszelkie zobowiązania, chciał pisać; Dumouriez mu to odradził, ponieważ cały ten projekt jest dopiero w jego głowie. Ośm dni spędził bardzo przyjemnie na tym miłym dworze. Zastał tam jednego ze swoich dawnych znajomych z Hiszpanii, Ludwika de Vismes, który tu bawił jako minister pełnomocny angielski, a który umarł później w tym samym charakterze w Petersburgu. De Vismes starał się dowiedzieć, co on robi w Monachium, i dla czego jest tak dobrze tutaj przyjęty. Dumouriez zwierzył się mu, że przechodzi do armii tureckiej, i że ma uzyskać formacją korpusu bawarskiego, o czém tenże dworowi swojemu doniósł. Zwiedził arsenał w Monachium, i kupił od samego elektora dwadzieścia dwa tysiące sztuk broni, warunkowo. Zalecił hrabiemu Follard ażeby, jak tylko otrzyma zezwolenie ks. Choiseul, broń tę złożył na statki i rzekami Innem i Dunajem spławił do Budy, gdzie będzie odebrana i elektorowi zapłacona. O tém wszystkim doniósł ministrowi, który to pochwalił.

Przybył do Wiednia, gdzie zastał dwóch delegowanych polskich, których konfederaci zebrani

w Preszowie naprzeciw niego byli wysłali, jednego od Korony, nazwiskiem Sarnacki, drugiego od Litwy, nazwiskiem Domański. Pan Durand przedstawił ich księciu Kaunitzowi i cesarzowej. Miał rozmowę z królem rzymskim, Józefem II, w gabinecie historyi naturalnej. Pan Durand był to dyplomata wielce krochmalny, człowiek bardzo uczciwy, lecz bardzo zimny i niezręczny. Pyta się Dumouriez'a o jego instrukcje; on odpowiada, że nie ma żadnych: minister zaczyna niedowierzać, sądzi, że chce uczynić się niezależnym; sam miał instrukcją od Gérard'a ażeby dojść tajemnicy téj misyi, której mu ks. Choiseul nie był powierzył i ażeby mu nie dać mięszać się do pensyi, jakie dwór francuzki niby płacił zaufanym Polakom, z których wielu nie żyło już od lat dziesięciu; inni jak generał Mokronowski i Bierzyński, byli jawnie Rosyi oddani.

Pocciwy Durand powiada mu, że nie może jechać dalej bez nowych rozkazów; on go zapewnia, że pojedzie: wreszcie, dla zadowolenia tego szacownego męża, proponuje mu ażeby naprawił *zapomnienie* księcia Choiseul, i sam mu instrukcją napisał. Nazajutrz pan Durand oddaje mu instrukcją, która tak się zaczynała: „Ponieważ pora roku następująca po żniwach *jest* najspособniejsza, itd.“ Więcej nie czytał i odjechał po pięciu dniach, przez które go temi małemi szykanami zatrzymano. Dwaj jego delegowani w swoim pol-

skim stroju zawadzali mu, lecz nie mógł się uchylić, ażeby z nimi nie jechać. Mówili oni tylko po łacinie, w ogólności Dumouriez całą tę wojnę odbył w łacińskim języku, nie mogąc inaczéj porozumiewać się z Konfederacją. Kupiono dwieście do trzystu karabinów, tyleż par pistoletów i szabel. Popłyniono Dunajem aż do Pesztu, gdzie delegowani mieli korespondenta, którego nazwisko Dumouriez sobie zapisał i posłał panu Follard dla wskazania mu, w swoim czasie, kierunku dla jego dwudziestu dwóch tysięcy karabinów bawarskich.

Podróż ta przeciągnęła się aż do końca Sierpnia. Za przyjazdem do Preszowa, zastał tam Paca, marszałka Konfederacyi Litewskiej, pełniącego obowiązki marszałka Konfederacyi generalnéj, ponieważ Krasiński był przy armii tureckiej wraz z Konfederacją Barską, której Preszowska była tylko reprezentantką. W podobny sposób ks. Sapieha, regimentarz generalny Litewski, zastępował w Preszowie Potockiego, regimentarza generalnego Konfederacyi Barskiej, uznanéj za generalną.

Marszałkowie Konfederacyi są to naczelnicy cywilni; Regimentarze, naczelnicy wojskowi. Konfederacye są powstania przeciw nadużyciom władzy; są one legalne według konstytucyi; mają swoje statuta, formy i prawa. Król bywa zawsze wzywany, aby do nich przystąpił, jeżeli nie są wprost przeciw niemu wymierzone. Jeżeli nie chce, wtedy władza ich słu-



szna rozciąga się aż na niego samego, gdy Konfederacye są w pełni, to jest: gdy są złożone ze wszystkich, albo z większej części Województw dwóch Prowincyi Koronnych i W. Ks. Litewskiego. Dosyć zwyczajnie, stronnictwo przeciw któremu Konfederacya jest wymierzona, zawiązuje przeciw niej drugą; wyrzucają sobie wzajem nielegalność, i po wielu bezprawiaach obustronnych, jakiś pośrednik mocniejszy od Rzptój (a od dawna bywa nim Rosya), godzi ich, a za swoją pracę płaci sobie kosztem nieszczęśliwego narodu. Wszystkie akta Konfederacyi mają niby być w kraju sporządzone; muszą być publikowane, albo przynajmniej zaciągnięte w *grodzie*, to jest w biurze pisarza sądowego. Tym sposobem Konfederacya zasiadająca w Preszowie, nadawała ważność swoim aktom lub edyktom, dopiero zaciągawszy je do ksiąg grodzkich w Polsce: wtedy uważane były jako w kraju spisane. W chwili zebrania się téj Konfederacyi generalnej w Preszowie, dwór warszawski zarzucał jój nielegalność, jako przebywającą za granicą, i starał się zawiązać przeciw niej drugą Konfederacyą; co się nie udało.

Pac był to hulaka bardzo miły i bardzo lekk. Miał on więcej ambicyi jak zdolności, więcej śmiałości jak odwagi. Był wymowny, przymiot, który zwyczaj sejmowania dość w Polsce zwyczajnym czyni Jedynym człowiekiem z głową, jaki był w Preszowie, był Litwin nazwiskiem Bohusz, sekretarz generalny

Konfederacyi. Książę Radziwiłł było to głupie bydlę, ale najbogatszy pan w Polsce. Zamojski, brat kanclerza W., był to bezsilny starzec, bardzo prosty i zacny człowiek. Było dwóch czy trzech młodych Potockich. Reszta byli to marszałkowie i regimentarze wojewódzcy. Czekano jeszcze na kilku, ażeby reprezentacja była kompletną. Czekano także na biskupa Kamienieckiego i Wessla, podskarbiego W. Koronnego.

Nie trudno było Dumouriez'owi poznać charaktery wszystkich tych panów. Obyczaje ich były azyatyckie. Zadziwiający zbytek, szalone wydatki, bankiety ciągnące się przez wielką część dnia i przechodzące miarę, faraon i taniec były całem ich zajęciem. Myśleli oni, że wysłaniec francuzki przywozi im skarby, osłupieli kiedy powiedział, że przyjeżdża bez pieniędzy, a z ich trybu życia wnosi, że im niczego nie trzeba. Przygotował się do powrotu do Francyi; powiedział to otwarcie Bohuszowi, przed którym nie taił się z oburzeniem, jakie w nim sprawiała podobna nietroskliwość w ludziach, którym powierzono tak wielkie interesa, z których większa część majątki poniszczone i krewnych na Syberyi miała. Sądził, że przynajmniej dwór francuzki nie powinien dać się tak oszukiwać, płacąc pensye ludziom, którzy tak zły z nich robią użytek. Napisał do ks. Choiseul, ażeby nie dawano pensyi osobistych, i podarto ich listę. Minister kazał zaprzestać wypłaty, co do reszty zniechęciło Gérard'a.



Jeżeli w pierwszej chwili odstręczyła Dumouriez'a reprezentacja polityczna Konfederacyi, był on więcéj jeszcze zniechęcony wojskowym jéj stanem. Listy biskupa Kamienieckiego do dworu francuzkiego donosiły o wielkich siłach i o wielkich zwycięztwach. Dumouriez był podtrzymywany w tém przekonaniu przez egzageracye delegowanych, którzy do niego do Wiednia przyjechali. Spisy, jakie mieli, wykazywały przeszło czteródziesci tysięcy ludzi. Rozpytawszy się nareszcie oficerów francuzkich, służących w Konfederacyi, których do siebie powołał, okazało się, że całą siłę wojenną składały:

1<sup>od</sup>. Cztery do pięciu tysięcy ludzi w Wielkopolsce dobrze utrzymanych, prowadzonych przez dobrego oficera, generała Zarembę, ale na którego nie można było liczyć, ponieważ był w porozumieniu z królem pruskim, w którego służbę wstąpił 1772.

2<sup>a</sup>. Tysiąc przelotnej konnicy pod dowództwem dzielnego Kozaka Sawy. Niedługo potem oddział ten był rozproszony, a Sawa zabity.

3<sup>cie</sup>. Trzy czy cztery tysiące jeźdźców pod rozkazami Puławskiego, bardzo walecznego i dobrego partyzanta, który jednak nie mógł się zdecydować na to, ażeby uznać Konfederacyą generalną, przez nienawiść do Potockiego, który ojca jego w więzieniu umorzył.

4<sup>te</sup>. Blisko trzy tysiące pięćset ludzi pod do-

wództwem Miączyńskiego, bardzo walecznego, który potem bardzo potulnie służył.

5<sup>te</sup>. Tysiąc dwieście do półtora tysiąca ludzi pod komendą Walewskiego, człowieka bardzo walecznego i sprytnego, który pogodziwszy się później z królem, został kasztelanem krakowskim.

6<sup>te</sup>. Trzy przelotne oddziały, jeden z siedmiuset ludzi pod dowództwem marszałka Czernichowskiego, drugi z trzystu ludzi pod Mazowieckim, trzeci z czterechset Litwinów pod dowództwem Orzeszki.

Wszystko wynosiło szesnaście do siedemnastu tysięcy ludzi, pod osmią czy dziesięcią dowódcami niezależnymi, niedziałającymi w porozumieniu, niedowierzającymi sobie nawzajem, czasem nawet bijącymi się z sobą, albo, co najmniej, odmawiającymi sobie wzajem żołnierzy. Konnica ta całkiem złożona ze szlachty, gdzie wszyscy byli sobie równi: bez karności, bez posłuszeństwa, źle uzbrojona, źle umontowana, nie tylko, że nie mogła się oprzeć wojskom regularnym rosyjskim, lecz nawet była o wiele niższa od Kozaków nieregularnych. Ani jednej forteczki, ani jednego dział, ani jednego pieszego żołnierza.

W czasie kiedy rozpaczał, żeby coś z tego chaosu wyciągnąć można, przyjechała do Preszowa kobieta bardzo głośna, która odegrawszy wielką rolę w Saksonii i na dworze poprzedniego króla polskiego, stała się duszą Konfederacyi. Była to żona Mniszcha: najlepiejby ją porównać do Armidy, ale kon-

federaci nie byli bohaterami Tassa. Była ona córką sławnego Brühl'a; mąż jej był senatorem, generałem wielkopolskim i bardzo bogatym. Rządziła ona Polską za życia ojca; teraźniejszego króla nienawidziła, jak mówiono, z przekory, że go usidlić i opanować nie mogła. Nie pierwszej już młodości, była jeszcze dość piękną, do tego łączyła umysł rozległy i wykształcony, duszę wielką, szlachetną i tkliwą; posiadała wszystkie talenta, mówiła wybornie kilku językami, znała z gruntu interesa i sprawy swego kraju, a lepiej jeszcze charaktery; wszystkie partye ją uwielbiały. Jedna wada psuła wszystkie te wzniosłe przymioty: była mściwą i intrygantką.

Pani ta ożywiła nadzieje Dumouriez'a, nie tań bowiem przed nią, że gotów jest wszystko porzucić. Biskup Kamieniecki, którego ona mało sobie ceniła, a który przybył w tym czasie, był poróżniony z Wessellem; pogodziła ich; sprowadziła Puławskiego, wymogła na nim uznanie Konfederacyi i zrzeczenie się zemsty na Potockich, albo raczej odłożenie jęj na czas po wojnie, przecięła niebezpieczną intrygę niejakiego Kossakowskiego, chcącego odmówić księcia Radziwiłła; skorzystała z miłości Miączyńskiego i młodego ks. Sapiehy ku swojej córce, ażeby ich uczynić powolnymi na rozkazy, jakie im Dumouriez dał, albo przez radę wojenną dać kazał. Wreszcie stawszy się wielce przydatną, nie wróciła do Dukli, do męża, póki nie skłoniła Konfederacyi do przyjęcia i wprowadzenia w wykonanie planów Dumouriez'a.



Plany te obejmowały pewien system polityczny, albowiem trzeba było dać jakąś formę rządową tej masie, chcąc ażeby skutecznie działała. Pozostawiając Konfederacyi władzę prawodawczą, Dumouriez przeniósł władzę wykonawczą do czterech Rad: sprawiedliwości, skarbu, spraw zagranicznych i wojny. Każda Rada, której statuta ułożył, składała się tylko z sześciu członków i sekretarza, po dwóch z każdej prowincyi Rzptej. Marszałek generalny Konfederacyi był Prezesem każdej Rady, sekretarz generalny miał nad nią kontrolę. Co dwa tygodnie marszałek generalny winien był zdawać sprawę zgromadzeniu z decyzyi i ze stanu spraw w każdej Radzie lub wydziale. Członkowie, z wyjątkiem sekretarzy, mieli się zmieniać co pół roku.

Miano posłać ks. Radziwiłła jako nadzwyczajnego ambasadora do Porty, z Czernym, który tam miał rezydować jako ambasador zwyczajny. Generał Zboiński i młody Potocki, kasztelan Szczerzecki zostali wysłani do Wiednia; Dzierzbicki do księcia kurlandzkiego, ażeby mu doręczyć akt uznania jego praw i wezwać go o kontyngens, w imieniu Rzptej skonfederowanój.

Radzie sprawiedliwości poruczono wniesienie na ogólnem zgromadzeniu projektów do praw celem ubezpieczenia własności, ukrócenia nadużyć, jakich wojsko się dopuszczało, i sądzenia zbrodni rokoshu, które karę śmierci lub sekwestr dóbr pociągać za sobą mogły.



Rada skarbu winna była przedstawić sposób i projektu praw, co do pobierania dawnych podatków, nakładania nowych, sekwestru dóbr koronnych, administracyi województw, kasztelanii, starostw wakujących lub skonfiskowanych, wreszcie: co do wszystkich części przychodu i rozchodu publicznego.

Rada wojenna miała ułożyć prawa o organizacyi armii, ję płacy, karności itd.

Co było najtrudniejszem do wyjednania, to zniesienie *liberum veto*, najgłówniejszej wady w Konstytucyi polskiej, do którego jednak zdawano się wielką wagę przywiązywać. Dumouriez uzyskał jego zawieszenie niemal bez trudności.

Akt połączenia Konfederacyi generalnej w jedno ciało, uznający naczelników Konfederacyi Barskiej za jej własnych, powieziony im był do armii tureckiej, gdzie się znajdowali. Ks. Karól Saski odpowiedział na poselstwo Konfederacyi, tak jak w Monachium było umówiono, i zabierał się do zaciągania Sasów do swego kontyngensu.

Skoro tylko Dumouriez'owi plan jego się powiódł, posłał wszystkie jego szczegóły księciu Choiseul w końcu Września, prosząc na początek o zasiłek 60 tysięcy liwrów co miesiąc, licząc od pierwszego Sierpnia, przyczem donosił, że jeżeli lekko-myślność Polaków nie udaremni jego planu, zasiłek ten będzie o wiele większy w Styczniu roku przyszłego. Odwrotnym kuryerem odebrał trzysta tysięcy liwrów w wekslach na Wiedeń, za pięć ostatnich mie-

sięcy r. 1770 wraz z zupełną aprobacją swojego postępowania.

Pan Durand, którego minister nie przypuścił do tajemnicy, znajdował, że tego wszystkiego było za wiele, i podsuwał Dumouriez'owi we wszystkich depeszach, rozkazywał nawet skierować wszystkie *commandos* polskie na Pokucie, aby niepokoić tyły armii rosyjskiej, będącej nad Prutem, i starać się zniszczyć ich magazyny Podolskie i wzdłuż Dniepru. Te zuchwałe ataki były za wysokie na wojskowe talenta Polaków.

Dumouriez miał projekt wojny nierównie rozleglejszy, który oddaje z zaufaniem pod sąd wykształconych wojskowych, jacy Pamiętniki te czytać będą. Rosyanie zajmowali całą Polskę, która na rozległość wówczas była drugie tyle większą od Francyi, z 20 — 25 tysięcy ludzi zostających pod dowództwem generał-lejtnanta Weymarn'a, a później generał-lejtnanta Bibikowa. Byli oni podzieleni na małe komendy, które goniły za Polakami jak ptaki drapieżne za gołębiami. Generał-major Suwarow, który potem odznaczył się w ostatniej wojnie przeciw Turkom, miał najliczniejsze wojsko; wynosiło ono cztery do pięciu tysięcy ludzi. Trzecia część armii rosyjskiej składała się z wojsk nieregularnych konnych. Połowę dwóch trzecich stanowiła dobra piechota. Pułkownik Drewicz, niebezpieczniejszy dla okrucieństw i rabunków, aniżeli dla swoich talentów, był postra-

chem całej Polski. Generał-lejtnant Essen, stanowiący tylną straż armii marszałka Rumiancowa, z 10 do 12 tysiącami ludzi zajmował województwo Kijowskie, Ukrainę i Podole. Główny magazyn rosyjski był w Połonnem.

Dumouriez zaczął od starania się o miejsca obronne, artyleryą i od formowania piechoty. Zażądał od ks. Choiseul sześćdziesięciu oficerów wszelkiej broni, sześciu inżynierów, dziesięciu oficerów artyleryi, dwunastu sierżantów z téjże broni i z kompanii rzemieślniczych i dwudziestu dobrych kanonierów. Pierwszy transport, jaki nadszedł za pośrednictwem pana Durand, był to *kwiat* awanturników francuzkich; z tém wszystkiem służyli oni dobrze, i większa część z wyższymi stopniami do Francyi wróciła. Potem otrzymał dwóch inżynierów, dwóch oficerów artyleryi, ósmiu sierżantów i ósmiu kanonierów, z trzydziestu reformowanych oficerów od piechoty i konnicy: wszystko to napływało z kolei i nie mogło przybyć prędko; lecz według swego planu Dumouriez miał całą zimę przed sobą.

Namówił Puławskiego, ażeby ubiegł fortecę w Częstochowie, na granicy Szlązka. Udało się to temu dowódcy, który utworzył oddział z czterystu piechoty i zostawił go tam załogą. W forteczce było czterdzieści dział; z tych trzydzieści polecił mu zostawić na miejscu, a dziesięć najlżejszych wsadzić na lawety polowe i kazać do nich dorobić jaszczyki. Dla kie-



rowania tą robotą posłał mu oficera francuzkiego. Drewicz atakował Częstochowę, został odparty i pobity, i Polacy zaczęli poznawać użyteczność miejsc obronnych.

W tym samym czasie kazał formować trzy tysiące piechoty Miączyńskiemu, którego przysunął do granicy węgierskiej, i tyleż Walewskiemu, który zajmował granicę Księstwa Cieszyńskiego. Kupił kilka armat na Węgrzech, odkopał z pięćdziesiąt u panów polskich, którzy byli je ukryli i kazał ullać kul dla wszystkich tych różnych kalibrów. Następnie upatrzył sobie stary zamek Lanckoronę na szczycie góry panującej ponad równiną województwa Krakowskiego. Tutaj umieścił sam 300 piechoty pod dowództwem dwóch oficerów francuzkich, Labadie i Laserre, i założył tu swój plac broni. W chwili kiedy go fortyfikował, generał Suwarow, który czuł jak ważną było rzeczą nie dopuścić mu usadowić się o 6 mil \*) od Krakowa, podstąpił z małą swoją armią, przypuścił gwałtowny szturm lecz został przez garnizon odparty. Miączyński z kawaleryą nadbiegł na koniec ataku, ścigał go w odwrocie, poczem wrócił prowadzić dalej swoje roboty. Rosyanie stracili przeszło dwustu pięćdziesięciu ludzi, samych niemal grenadjerów. Ostatni ten wypadek dodał Polakom jeszcze więcej zaufania do miejsc obronnych. Mieli już dwie *fortece*. Rosyanom zbywało na środkach oblężniczych, kon-

---

\*) *lieues*.

federaci zatem widzieli w przyszłości piechotę i artylerią i mieli zacząć wojnę nie tyle tułaczą.

Dumouriez nakazał formowanie kilku batalionów piechoty. Dla ułatwienia tego, wzdłuż granicy wyciągnął kordon z oficerów francuzkich i niemieckich, celem werbowania dezertarów z wojska austriackiego i pruskiego. Z końcem roku okazało się, że miał to w Lanckoronie, to w Białej, to po wsiach w górach Karpackich tysiąc ośmset dosyć dobrej piechoty. Kupił karabinów na Szlązku i Węgrzech, kazał sobie przedstawić spis ludności województw Krakowskiego i Sandomierskiego i obliczył, że może z łatwością wziąć tutaj 25 – 30 tysięcy rekrutów. Polacy z największym wstrętem zezwolili na uzbrojenie chłopów, których w poddaństwie zostawić chcieli; wreszcie poddali się konieczności. Wtedy Dumouriez napisał do ks. Choiseul o dalsze rozkazy i fundusze; dał znać hr. de Follard, ażeby wyprawił owe dwadzieścia dwa tysiące karabinów i o tyleż niemal sam się wystarał.

Oto jest teraz plan operacji, jaki sobie ułożył na kampanię 1771 r. Liczył na cztery najmniej tysiące dobrej saskiej piechoty, kurlandzki kontyngens. Miał blisko dwa tysiące ludzi zaciężnych, po większej części dezertarów; do nich miał wcielić naprzód dwanaście tysięcy ludzi z województwa Krakowskiego, a następnie tyleż z Sandomierskiego. Regiment dragonów koronnych złączył się z nim cały; przyczem

liczył na jaki tysiąc konnicy saskiej. Chciał zachować przy sobie tylko konnicę Międzyńskiego, Walewskiego, Litwinów Orzeszki i oddział Czernichowski, coby mu stanowiło, przeszło ośm tysięcy konnicy z dobrymi dowódcami.

Oddział Zaremby chciał zostawić w stronie Poznania, oddział Sawy nad dolną Wisłą aby groził Warszawie i szachował tam generała Weymarn'a.

Puławskiego, którego oddział mógł wezbrać do dziesięciu tysięcy bez piechoty, chciał posłać na granice Podola, celem niepokojenia magazynów rosyjskich. —

Niejakiego Puttkammer'a, deputowanego żmudzkiego, wysłał do ks. Ogińskiego, hetmana wojsk litewskich, składających się z ośmiu tysięcy ludzi regularnego żołnierza i z oddziałów tatarskich Bielaka i Kurylskiego.

W czasie kiedy on z armią Małopolską, mającą razem z Sasami wynosić najmniej 20 tysięcy piechoty i 8 tysięcy konnicy, posunął się w kierunku Sandomierza, opanowawszy pierwój Kraków, Ogiński miał rozpocząć swoje powstanie. Konfederacya, która miała naprzód przenieść się do miasteczka Lanckorony, ażeby uchylić wszelkie zarzuty co do ważności jej aktów, miała w pogotowiu odezwę o *Pospolitem Ruszeniu* \*) to jest nakaz dla całej szlachty do wsiadania na koń, z poleceniem udania się do ks. Ogiń-

\*) W oryginale francuzkim po polsku.



skiego, który z wojskiem tém nieregularnem, ale bardzo licznem, zgarnawszy je do Pińska, zagrażałby marszem na Warszawę.

Skoroby tylko armia Małopolska zajęła dobrą pozycyą w Sandomierzu, przy ujściu Sanu do Wisły, generał Ogiński miał dostać rozkaz pójścia forsonym marszem do Smoleńska, przejścia Dniepru, i skierowania się ku Moskwie. Cała armia rosyjska była albo w Mołdawii, albo na szanćcach Azowskich, albo w Inflantach lub w Polsce, a nie było ani jednego pułku, któryby mógł wzbronić Ogińskiemu dotarcia aż do wnętrza Moskwy. — Rosyanie byliby mieli wojnę u siebie, a Konfederacya zostałaby uwolnioną, w czasie téj wycieczki od płacenia, utrzymywania i żywienia téj wielkiej armii nieregularnej.

Co się tyczy Polski, Dumouriez ją brał na siebie z wojskiem regularnem na żołdzie, wzmocnionem całem wojskiem Rzptój, które czekało tylko okazji, aby przejść na tę stronę. Generał Weymarn miał dwa wielkie zadania: 1<sup>o</sup>d. Strzedz Warszawy i osoby króla, celem utrzymania wpływu rosyjskiego w narodzie. 2<sup>re</sup>. Co może było ważniejszem, pilnować lub osłaniać magazyny na Podolu.

Dumouriez upewnił się co do fortecy Zamościa, aczkolwiek jój nie zajął dla braku piechoty. Weymarn dwoje miał tylko przed sobą: albo ściągnąć wszystkie swoje wojska pod Warszawę, ażeby stawić czoło Polakom, którzyby zagrażali stolicy; albo opu-

ścić miasto, uprowadzając króla, w celu dostania się do Kijowa i połączenia się z generałem Essen.

W pierwszym razie Dumouriez byłby pociągnął na Podole, ażeby zniszczyć magazyny; w drugim byłby poszedł na Warszawę, ażeby tam ogłosić Konfederacyą. Z tych wielkich poruszeń byłaby wyniknęła koniecznie zmiana teatru wojny; Rumiancow nie mógłby zostać w Mołdawii, widząc wycieczkę do Moskwy i wielką wojnę w Polsce; byłby do niej wrócił, a Turcy, którzy w czasie téj całej kampanii byli jeszcze bardzo mocni, byłiby go tu ścigali.

Wszystko to byłaby opłacała Francya ceną żołdu dla kontyngensu saskiego, a należy się domyślać, że ogromna zmiana w pozycyi Rzptej polskiej, byłaby sprawiła na Północy wielkie wstrząśnienie, które byłoby wywołało wojnę powszechną, jak tego chciał ks. Choiseul, który się gotował zaatakować Anglików. Powodzenie tego wielkiego planu zawisło od jego egzystencji ministeryalnej; popadł on w niełaskę 24 Grudnia i trzeba było wszystkiego zaniechać. Du Barry to miała awantaz obalenia tego mera pałacowego, i losy całej Północy, może całej Europy, rozstrzygnęła szpetna namiętność, jaką 60cio-letni król francuzki powziął dla nierządniczy, której Opatrzność śmierć pod gilotyną w dwadzieścia dwa lat później przeznaczała. \*)

---

\*) Niełaska ks. Choiseul i ks. Praslin, skutek intryg kanclerza Maupeou i pani Du Barry, miała za pozor to, że ks. Choiseul ukartował był

Było to w miesiącu Listopadzie, po powrocie swoim z Lanckorony, kiedy cały ten plan wyszczególnił księciu Choiseul w depeszy posłanej przez jednego z oficerów. W ostatnich czasach był on niezadowolony z korespondencyi tego ministra, który pisywał już tylko zwyczajne listy biórowe, w których mu zalecał, ażeby nie narażał Francyi, a Polacy niech sobie jak chcą radzą. Książę był wtedy wyłącznie zajęty środkami odparcia intryg przez intrygi, a staranie to, które na wszystkich dworach zabiera połowę czasu i trzy czwarte władz moralnych ministrów, szkodzi zawsze istotnym interesom.

Inna okoliczność przyczyniła się jeszcze do oziębienia korespondencyi. Dwór warszawski, zostający pod wpływem ambasadora rosyjskiego, chciał na-przeciw Konfederacyi Barskiej, widząc, że się stała

---

z królem hiszpańskim wojnę morską nie uprzedziwszy o tém Ludwika XV. Książę Terray oświadczył, że niepodobienstwem będzie znaleźć fundusz na tę wojnę.. Książę de la Vrillière, jeden z nieprzyjaciół ks. Choiseul, miał mu doręczyć list królewski, zlecenie, z którego się wywiązał z uciechą.

List był następujący:

„Niezadowolenie jakie mi sprawia Wasza służba, zmusza mnie do wydalenia (exiler) Was do Chanteloup, dokąd w 24 godzin udać się macie. Posłałbym Was dalej, gdyby nie szczególny szacunek jaki mam dla księżnej Choiseul, której zdrowio bardzo mnie obchodzi. Strzeżcie się, ażeby Wasze postępowanie nie znagliło mnie do powzięcia innéj decyzji. Zaczem proszę Boga, mój kuzynie, aby Was miał w swojej świętej i godnej opiece.“

Odprawa ks. Praslin ograniczała się na tych słowach:

„Nie potrzebuję już Waszych usług i wydałam Was do Praslin, gdzie w 24 godzin udać się macie.“

La Vrillière doręczając ks. Choiseul jego dymissyą sądził, że mu wypadało dołączyć kilka słów upewnienia o współczucia i życzliwości: „*Nie wątpię, Mości książę, odpowiedział minister dysgracyonowany, o całej przy-  
emności jaką masz, przynosząc mi podobną wiadomość.* (Nota wyd. franc.)



Generalną, zawiązać inną i utworzyć Zgromadzenie legalne mogące reprezentować Rzptą. Gdy projekt ten się nie udał, wpadnięto na myśl, ażeby król przystąpił do Konfederacyi zasiadającej w Preszowie.

Pierwsza wiadomość o tém przyszła z Wersalu od Wielhorskiego, który był nią tém więcej przestraszony, że pierwszy urzędnik \*) w ministryum Gérard głośno to przystąpienie pochwalał i zalecił mu radzić Konfederacyi, iżby na to się zgodziła. — Było to wydać konfederatów na pastwę Rosyanom; bo gdyby król do nich się był przyłączył, nie byliby już mogli zostać za granicą, musieliby udać się do niego, a nie mieli ani miejsc obronnych, ani wojska. Gdyby, przyjąwszy jego przystąpienie, wezwani nie chcieli się udać do jego boku, byłby był reprezentował Rzptą ze zdrajcami, jacyby doń się przyłączyli; wtedy legalność konfederatów upadała, byliby to zbiegi i rokoszanie. Nakoniec, jeśli przyjmowali przystąpienie, wynikało ztąd zawieszenie broni, a Turcy, którzy wypowiedzieli wojnę Rosyi, celem poparcia swojej gwarancyi, byliby ich uważali jako zdrajców, i było to wystawiać na ich zemstę Kasińskiego, Potockiego i trzy tysiące konfederatów, którzy byli w obozie wielkiego wezyra.

Konfederacya, jak każde wielkie zbiorowisko, miała swoich szkodników i zdrajców. Generał Mo-

---

\*) commis.

kronowski, człowiek bardzo niebezpieczny, przyjechał z Wiednia; wracał on z Paryża, zkąd przywiózł Durandowi zdanie Gérařda; ten je przyjął i pisał do Dumouriez'a, ażeby poparł swoim wpływem propozycyą przystąpienia. Dumouriez czuł aż nadto jęj niebezpieczeństwo, ażeby miał podobnej przewrotności się dopuścić: wszystko co mógł uczynić było, ażeby zapytany publicznie w tęg sprawie, odpowiedział, że Polacy jedni mogą rozstrzygać o korzyściach lub szkodach kroku tak delikatnego.

Ale w tajemnych konferencyach z Pacem i Boushuzem upominał ich mocno, ażeby użyli wszelkich środków ku odrzuceniu propozycyi. Generał Mokronowski był to człowiek bardzo sprytny i wielce przekonywający. Zanin propozycya została wniesioną na zgromadzenie, uznał, że należy zjednać królowi pewną liczbę stronników, i rzeczywiście wiele głosów pozyskał. Dumouriez wpadł na myśl użycia przeciw niemu antagonisty odeń mocniejszego; napisał do pani Mniszchowej, że mu jest potrzebna, i że wszystko stracone, jeżeli w ciągu trzech dni nie nadjedzie. Pani ta przestraszona listem, ciekawa poznać niebezpieczeństwo, które zmuszało ministra francuzkiego do pisania w sposób tak alarmujący, w trzydzieści godzin już była na miejscu. Dumouriez wytłomaczył jęj rzecz całą i Mniszchowa zaczęła walczyć przeciwko podszeptom Mokronowskiego.

To nie byłoby wystarczyło, i niezawodnie król

byłby był mianowany głową Konfederacyi, gdyby Bohusz nie był wpadł na pomysł równie szczytny jak zuchwały. Napisał mowę, w której wyłożył wszystkie skargi Polaków na nieprawność elekcji króla i na jego zupełną zależność od Rosyi; oskarżył go, że powoduje nim ambasador rosyjski, i że jest przyczyną wszystkich nieszczęść kraju, które nie ustaną, dopóki on z tronu przywłaszczonego sobie nie ustąpi. Bohusz ułożył także akt detronizacyi, nikomu o tém nie mówiąc.

Rządził on wtedy despotycznie Konfederacyą. Jego mężka twarz, wielka odwaga, piękny organ, poprawny język, wymowa ognista i ostre argumenta, kiedy chciano zbijać jego opinią, czyniły go wyrocznią konfederatów. Nazajutrz miano wniesć na stół przypuszczenie Stanisława do Konfederacyi. Bohusz po załatwieniu bieżących interesów obudza uwagę wszystkich, oznajmując, że przeczyta im ważną pracę, co do której muszą powziąć stanowcze postanowienie, zanim posiedzenie opuszczą. Wtedy odczytuje z zapalem swoją mowę, dodając do niej argumenta czerpane z zarzutów, jakie mu czynią. Krok ten niespodziewany wprawia w osłupienie stronników królewskich, żaden nie śmie wystąpić z propozycyą, która miała być nazajutrz uczyniona i jednomyślnością tron ogłoszony jest za wakujący, a Stanisław jako pozbawiony korony. „Tak byłem pewny, rzekł Bohusz, że wasz patryotyzm skłoni was do przyje-



cia jednomyślnie tego wniosku, że naprzód akt ogłoszenia bezkrólewia użyłem." I odczytał prędko akt, który jest szczytnym dokumentem. Przyjęto go natychmiast i podpisano, a nikt z członków nie śmie przeciw się zapalać ogólnemu: tyle władzy ma człowiek wymowny nad zgromadzeniem! Po Bohuszu tylko o Mirabeau i Fox'ie możnaby podobne przykłady zacytować.

Postanowienie tak nadzwyczajne ze strony zgromadzenia reprezentacyjnego tak słabego, i którego żadne mocarstwo nie uznawało, przynajmniej publicznie, zostało zganionem przez wszystkie dwory. Nie chciano się zastanowić, że ono nie zwiększało zgoła niebezpieczeństw Konfederacyi, że przecinało wątek wszystkich intryg, jakie ich otaczały, i że jeśliby Turkom lub im się powiodło, stawało się aktem heroicznym. Dworowi francuzkiemu bardzo się nie podobało; a ponieważ nie mógł sobie wystawić, żeby krok tak śmiały stał się w obecności jego wysłannika, bez jego wiedzy i zgody, Gérard nakłonił księcia Choiseul do podpisania listu jawnego, który jednak Dumouriez pokazał tylko Pacowi i Bohuszowi. W liście tym oznajmiał Konfederacyi, że król nie może jak zganić krok tak zuchwały, że wysłannik francuzki powinien był mu przeszkodzić lub się oddalić, i że nie mając władzy nad obcym narodem, swojego ajenta o to winić będzie. Dumouriez odpowiedział księciu Choiseul, że

nie zrobił tego, ażeby miał przeczytać Konfederacyi ten list, ponieważ on był daremnym; że się nie przyczynił do kroku, który się stał jednomyślnie i z własnego popędu; że zamiast odradzać, byłby go owszem zdaniem swoim poparł, i wyliczył najmocniejsze powody, prosząc, aby sobie przypomniał frazes, jaki mu powiedział odjeżdżając: *Że nie wierzy w teleskopy sięgające na mil trzysta*. Książę nie chciał zostawić tego listu w rękach Gérard'a; odebrał go i na tém rzecz się skończyła.

Akt bezkrólewia różnie był w Polsce oceniany. Konfederacyi nie tylko że nie osłabił, ale licznych adherentów jój ściągnął. Naród podziwiał odwagę tego Zgromadzenia; wielu panów, którzy nie śmieli wystąpić publicznie, przysłali Dumouriez'owi, któremu przypisywali początek tego kroku, dworzan swoich z podpisami; odesłał je następnego roku, nie wymieniwszy ich nigdy i nikomu, nawet swojemu dworowi; byłby skompromitował ludzi zacnych; a i tak dosyć już było wciągnionych, którzy stali się ofiarami zmienności i przewrotności dworu francuzkiego.

Tak więc, z końcem roku 1770, wszystko obiecywało powodzenie Konfederacyi. Przywrócony został porządek w jój ogólnem Zgromadzeniu, administracya podzielona i uregulowana, władza wykonawcza w pełnej czynności, *liberum veto* zniesione; bezkrólewie ogłoszone i intrygom rosyjskim droga

zamknięta. Armia regularna się formowała, dwie forteczki i Zamość upewniony, otwierały miejsce schronienia, dwa tysiące piechoty, artylerya polowa, kontyngens sasko-kurlandzki, z którego trochę ludzi przybyło w końcu Grudnia, postanowienie uzbrojenia dwunastu tysięcy ludzi, których miano pod ręką, i z których zaciągnięto już czterystu do pięciuset, wojsko litewskie gotowe się oświadczyć jak tylko będzie rozkaz, koronne czekające jedynie chwili, ażeby się połączyć, Turcy trzymający się w stopięćdziesiąt tysięcy w Mołdawii, wielki plan przygotowany do rozwinięcia; wszystko zostało obalonem w Wersalu 24 Grudnia 1770, w skutek niełaski księcia Choiseul.



## WOJNA W POLSCE 1771.

Dumouriez dowiedział się o tym zgubnym wypadku dopiero 8 Stycznia. Odtąd widział, że trzeba było zaniechać wszelkich planów, i że Polska była zgubiona. Dwór wiedeński od dawna już okazywał wstręt do Konfederacyi. W Październiku, zeszłego roku, wysłał był hr. *Thoreuck*, komisarza cesarskiego, aby zajął w posiadanie starostwo Spiskie, ziemię od dawna sporną między królami polskim i węgierskim, a której kilkowiekowe posiadanie zdawało się prawa Polsce utwierdzać.

Wzdłuż granicy wyciągnięto kordon wojskowy i zaprowadzono ścisłą kwarantanę, co po kilkakroć było przyczyną złego losu małych oddziałków Konfederackich, ściganych przez Rosyan, którym nieltosciwie schronienia odmawiano, pod pozorem obawy zarazy. Król pruski i król rzymski widzieli się z sobą w Neustadt, i z przejętego listu pisanego cyframi do króla polskiego, Dumouriez odgadł, że chodzi o podział tego nieszczęśliwego kraju. Był tak pe-

wny swoich domysłów, że posłał księciu Choiseul kartę Polski, na której trzema odmiennymi kolorami oznaczył części, które trzy mocarstwa zabrać miały, niemal tak jak to miejsce miało. Minister uważał te domysły za urojenia.

Dumouriez więcj zrobił. Przesłał cesarzowej, przez hr. *Mahoni*, ambasadora hiszpańskiego, memoriał bezimienny, w imieniu jednego Polaka, ażeby dowieść téj Pani że nie jest istotnym jój interesem rozciągnięcie swoich granic po zanaturalne i nieprzebyte granice gór Karpackich; że-zabor w Polsce, kraju zupełnie starożytnym i bez fortec, ściąganie na nią nieustanne wojny z Rosyą i Prusami; że byłoby dla niej korzystniej, chwalebniej i sprawiedliwiej, niedopuszcząć dwom tym Państwom grabieży, przychodząc w pomoc nieszczęśliwym Polakom i korzystając w tém z czasu, kiedy Rosya wojną z Turkami jest zajęta.

137 Gdyby nawet dwór wiedeński, starannie natenczas wojny unikający, był uległ tym względom istotnie prawdziwym, przewrót ministeryalny we Francyi pozostawiał jój tylko zgodzić się na podział Polski, któremu przeszkodzićby nie potrafiła, nie wplątawszy się w wojnę, której nie była w stanie sama prowadzić, a na pomoc Francyi liczyć już nie mogła.

Jednym ze sposobów, jakich fakeya, której DuBarry była narzędziem, na zgubę księcia Choiseul użyła, było wmówić w króla, że dostąpiwszy sławy króla zdobywcy, byłoby dlań zaszczytnie zostać kró-

lem miłującym pokój; że zaufanie wszystkich dworów do niego uczyniłoby rozjemcą wszystkich waśni i ogólnego losu Europy. Ludwik XV przez swoją tajemną korespondencyą, sądził się być wielkim politykiem; Dumouriez też był przekonany, że zamiast pochwalać jego plan, który nie licował z systematem pokojowym, będzie on wcale źle widziany. Trzy listy, jakie odebrał od Favier'a, od pana Chauvelin i od księdza de La Ville dowiodły mu, że się nie mylił; wszyscy trzej, nie zmawiając się radzili mu, ażeby ścieśnił swoje plany, i czekał na nowe instrukcye, co, zważając na tok dany rzeczom, stało się bardzo trudnem. Postanowił ograniczyć się w szafunku pieniędzy, jakie miał pod ręką i we wszelkich aktach w charakterze ajenta francuzkiego, ale prowadzić dalej z równą gorliwością wszystko, coby li tylko Polaków i jego osobiście narażało.

Nigdy gabinet wersalski większej nie okazał przewrotności. Dotąd jeżeli zmieniał system, oszukiwał dalej tylko państwa z któremi traktował; w tym razie książę d'Aiguillon, zostawszy ministrem spraw zagranicznych, starał się także oszukiwać ajenta francuzkiego: bo chciał go zgubić, uwikławszy w plan, który już nie miał związku. Chciał, poświęcając ajenta, okryć śmiesznością wybór dawnego ministra i jego system polityczny.

Napisał uprzejmy list do Konfederacyi, która na jakiś czas ludzić się dała. Napisał list z wiel-



kiemi pochwałami do Dumouriez'a, który szczęściem odebrał był pierwój przeciw-truciznę; oznajmił mu, że zmiana ministra nie pociągała za sobą żadnej w systemacie, przyjętym względem Konfederacyi Polskiej, i zachęcał go do wytrwania. Lecz jednocześnie przeniósł na ambasadę do Wenecyi barona Zuckmantel, generał-lejtnanta, sławnego z obrony Ziegenhayn w czasie wojny siedmioletniej, przyjaciela Dumouriez'a, ministra francuzkiego w Dreźnie, który był się podjął przyspieszyć zaciąg kontyngensu sasko-kurlandzkiego. Nie naznaczył po nim następcy, i poczynił kroki, ażeby ten kontyngens nie przyszedł do skutku. Kazał cichaczem uwiadomić radę wojсковą w Wiedniu o zakupieniu przez Konfederacyą trzynastu tysięcy karabinów z uzbrojenia komitatów węgierskich, na które zaliczono tysiąc dukatów; karabiny zostały zatrzymane, a pieniądze przepadły. Zabronił hr. Follard kończyć targ o dwadzieścia dwa tysiące karabinów bawarskich, i pozbawił Polaków tego szacownego i pewnego źródła.

Zuckmantel i Follard sami o tem Dumouriez'owi donieśli, oświadczając żal swój w téj mierze. Durand postąpił sobie z bardzo szlachetną otwartością; lękając się narazić przez pisma, prosił go, ażeby na trzy dni do Wiednia przyjechał. Kiedy tam przybył, uczciwy ten minister ostrzegł go, ażeby się miał na baczności i aby zarzucił swoje wielkie projekta, które nie odpowiadały już okolicznościom;

ażeby go przekonać, pokazał mu depesze nowego ministra, który je nazywał urojeniami i polecał mu tamę im położyć.

Za powrotem do Preszowa, Dumouriez uznał potrzebę zmienienia swoich planów; lecz że był jeszcze zbyt młodym, ażeby mógł przyjść do głębszej znajomości ludzi, sądził, że należy spróbować objaśnić ministra.

Zrobił krótką analizę pod tytułem: „*Rys spraw Polskich*“ i był tyle nie rostopny, że w najlepszej wierze posłał ją Linguet'owi, którego znał jako obrońcę d'Aiguillon'a, i o którym myślał, że jest z nim w stosunkach. Taką drogą był pewny, że zostanie oddaną do własnych rąk ministra, i popartą własnymi uwagami Linguet'a; unikając pośrednictwa Gérard'a. W małym tém piśmie Dumouriez mówił wyłącznie o sprawie Polskiej, lecz dowodził, że idąc dalej wedle ułożonego i zatwierdzonego planu, możnaby ocalić konfederatów, dać im odegrać wielką rolę w narodzie, przy czem Francya wcale nie byłaby narazoną i trochę pieniędzy wszystkoby opędziła. Kończył, prosząc ministra ażeby mu wyznaczono następcę jeśliby miano plan odmienić, on bowiem nie mógł zmieniać postępowania, nie naraziwszy się na posądzenie o zdradę, coby spadło na samo ministerjum.

Linguet oddał wiernie depeszę; lecz choćby ona była jeszcze bardziej przekonywającą, droga, jaką

przechodziła, byłaby ją wszelkiej wagi pozbawiła. Minister odpowiedział tylko na ostatni ustęp: że Dumouriez zbyt dobrze służy królowi, ażeby miano mu dozwolnić służbę opuścić, wtedy, kiedy nabył dokładnej znajomości w rzeczach Konfederacyi.

Wtedy, ponieważ obok wszelkich swoich kłopotów, nie chciał jeszcze mieć utrapienia z rachunkami, prosił o komisarza wojskowego do tego wydziału, co mu odmówionem zostało.

Wydawało mu się bardzo nieuczciwie, żeby miał opuścić swoich biednych konfederatów, którzy zdawało się, że się odmienili, byle tylko zupełnem zaufaniem go natchnąć. Jednak byli wówczas bardzo z niego niekontenci, wiedzieli bowiem, że odebrał pieniądze, a nikomu ich nie dawał, obracając je tylko na zakup broni i amunicyi. Odmówił Pacowi dwudziestu czterech tysięcy liwrów, których ten nikczemnie dla siebie samego zażądał, a dwunastu tysięcy liwrów dla biednych marszałków, którym huszarskie ich towarzysze na odzież dać nie chciały. Odebrał rozkaz od pana Durand do dania tych trzydziestu sześciu tysięcy liwrów, co uczynił z wielkim żalem, nie takim być rozumiejąc użytek z subsydjów. Najgłośniej krzyczeli dawni pensjonarze i spodziewali się, że będą im przywrócone pensye za wpływem Gérard'a, któremu nieuctwo i intrygi d'Aiguillon'a pozwalały być prawdziwym ministrem spraw zagranicznych.



Dumouriez przykrzył sobie w Preszowie, i traf wyciągnął go ztamtąd, gdzie już więcej nie wrócił. W Lutym przyjechał Puławski spędzić kilka dni w Preszowie; był to młodzieniec bardzo dzielny i bardzo przedsiębiorczy, lecz lubiący niezależność, niestały w projektach, nie umiejący poprzestać ani na władzy ani na planie określonym, nie znający sztuki wojskowej, i wzbity w pychę kilką małemi sukcesami, które rodacy jego, straszni chwalcy wynosili ponad wielkie czyny Sobieskiego. Puławski był zrazu bardzo przeciwny systemowi wojny regularnej, będąc bowiem tylko małym szlachetką, a stawszy się przez swoją śmiałość dowódcą i niemal właścicielem maleńkiej armii, obawiał się, ażeby nowy system nie cofnął go w szeregi, i nie oddał pod rozkazy regimentarza generalnego księcia Sapięhy, człowieka bardzo nieudolnego i którym pogardzał, albo pod rozkazy jego nieprzyjaciela Potockiego. Dumouriez uspokoił go pod tym względem, obiecując zachować dlań świetniejsze, niezależne i godniejsze jego śmiałości dowództwo na Podolu. Tym sposobem czynił mu zadosyć, a zarazem wydobywał z jego ręki Częstochowę, która za oddaleniem się jego, wróciłaby pod bezpośrednią władzę Konfederacyi.

Zaremba, do którego był posłał roztropnego oficera, ażeby mu wytłomaczył zmianę systemu, jaką chciał zaprowadzić, zdawał się także przychylić szcze-

rze; przysłał Konfederacyi oświadczenia uległości, a ajentowi francuzkiemu obietnicę wykonania wiernie części planu kampanii, jakaby mu poruczoną była. Co do Walewskiego i Miączyńskiego, ci podzielali najzupełniej jego widoki, byli bardzo radzi z powiększenia się ich małych oddziałków i dumni, że mają odegrać ważną rolę w działaniach regularnej armii. Ogiński był już zupełnie pozyskany, a jedyną obawą mogło być, ażeby zawczasie nie wystąpił, i nie dał się zgnieść pojedynczo, zanimby wielki ruch połączony mógł być razem wykonany. Wszyscy ci dowódcy wojskowi, zazdrośni względem siebie, pragnęli zagranicznego wodza, i Dumouriez, który był dopiero prostym półkownikiem, nie myśląc o tak wysokiej pozycyi, podsunął im w zimie myśl, ażeby połączyli głosy swoje na rzecz księcia Karola Saskiego, i udało się mu niemal jednomyślnie je uczynić.

Lecz należało utworzyć tę armię; wiosna się zbliżała. Konfederacya odbierała od czasu do czasu jakąś pomoc w pieniądzach, lecz pomoc słabą, którą nierzetelność lub rozrzutność naczelników zaraz strwożyły. Nie myśląc wcale o tém, ażeby żądać powiększenia małego zasiłku francuzkiego, Dumouriez, dla swego własnego bezpieczeństwa, stał się bardzo skąpym w tej mierze. Trzeba było funduszków na utworzenie armii.

Pięć do sześciu tysięcy ludzi pod dowództwem Miączyńskiego i Walewskiego, stało brzegiem gór od

Rabki aż do Białej, po przed Bielskiem; granicą księstwa Cieszyńskiego; byli oni skupieni w Białej, Włozdowicach, Kętach, Suchej i innych miasteczkach. Chcąc werbować chłopów, należało się wyciągnąć w dolinie, obrabianej Wisłą. Dwa ważne względy nakazywały to poruszenie:

1<sup>od</sup> Aby sobie otworzyć bogatą równinę celem żywienia pięciu do sześciu tysięcy koni, które cierpiały bardzo w tych górach jałowych, uskutecznienia szybkiego zaciągu piechoty przez pobór, i otworzenia sobie komunikacyi z Wielkopolską przez Zator, Oświęcim i Bobrek.

2<sup>re</sup> Aby mieć znakomite i pewne fundusze opasnowawszy bogate żupy w Bochni i Wieliczce.

Dumouriez przez całą zimę rozmyślał nad tym planem, lecz trzeba było ażeby się powiodł; uważał go za rzecz tak wielkiego znaczenia i tak stanowczą w dalszych kolejach wojny, że nie sądził iżby którykolwiek z dowódców był zdolnym do poprowadzenia go; oni sami na to się zgadzali i ułożyli się z nim, że on sam podejmie się wykonania. Stosownie do tego przyrzekł udać się do armii w pierwszych dniach Marca, i pokierować nią, nie biorąc jawnie dowództwa. Ażeby być pewniejszym posłuszeństwa, miał zabrać z sobą czterech członków rady wojskowej, którzyby podpisywali rozkazy przez niego wydawane.

Dawszy słowo sądził, że nie wypadało oglądać



się na przewrót ministeryalny we Francyi. Dla ostrożności uprzedził o tym kroku księcia d'Aiguillon, dając mu poznać całą ważność jego. Pisał mu, że to rzecz stanowcza, że gdyby się nie udała, Konfederacya nie nabrawszy potrzebnej tęgosci militarnéj, nie mogłaby się popisać egzystencyą polityczną do tyla znakomitą, ażeby jéj interesa mogły wejść w rachunek przy układach mających zakończyć tę wojnę; że natenczas Francya, która nie była się naraziła, nie uznawszy nigdy jawnie Konfederacyi, mogłaby pomału się wycofać, zaniechać gwarancyi, i użyć swojego, pośrednictwa jedynie na to, aby wyjednać szczególne warunki dla tych członków, któremiby osobiście się interesowała: że przeciwnie, gdyby Polakom się powiodło, dywersya ich mogłaby być wielce korzystną przez to, że przyczyniałaby kłopotu Rosyi i zmniejszałaby niebezpieczeństwa Turków, którzy zaczynali słabnąć w Mołdawii. Kończył tę depezę zaklinając ministra, ażeby w każdym razie przyjął jego dymisyę i przysłał spiesźnie następcę wojskowego razem i politycznego, któremuby za przyjazdem zdał rzeczy w stanie, w jakimby się znajdowały.

Dopełniwszy téj ostrożności, którą bardzo poparł Durand, wyjechał w pierwszych dniach Kwietnia 1771 udając się do Polski, z siedmiu lub ośmiu oficerami francuzkiemi i kilkunastą sług uzbrojonych i ubranych po huzarsku. Pieniądze odesłał do Bielska, a przy Konfederacyi zostawił jednego ze swoich sio-

strzeńców, nazwiskiem Châteauneuf. Był to młody chłopiec, pełen rostopności i nauki, którego przyjął za syna, i w którym pozyskał wiernego przyjaciela. Miał wtedy zaledwie lat ośmnaście i tylko co szkoły opuścił; Dumouriez wyjednał dlań u księcia Choiseul stopień podporucznika u dragonów pólku Custine i używał go jako sekretarza. Pełen prawości i rozsądku, charakteru umiarkowanego, łagodny i tkliwy, Châteauneuf zjednał był sobie zupełne zaufanie Polaków, i był w stanie go zastąpić. Tego roku otrzymał patent na kapitana od piechoty; lecz nie chcąc zostać przy Konfederacyi po odjeździe swojego krewnego, nie cierpiąc przez filozofię rzemiosła wojennego, jakkolwiek był odważny, przybywszy do Francyi wszedł w zawód dyplomatyczny, i jakiś czas był rezydentem w Genewie, miejsca tego pod panowaniem anarchii zatrzymać nie chciał. Może ten zacny i najlepszy człowiek, wędnie teraz w więzieniach jakobińskich z resztą familii generała Dumouriez!

Generał Suwarow zajmował całe województwo Krakowskie, od Bobrka aż do Niepołomic, nad Dunajem, z sześcią lub siedmią tysiącami ludzi. Rzeczka ta, licząca tylko kilkanaście mil biegu, ma swoje źródło powyżej Nowego Targu a wpada do Wisły naprzeciwko Nowego Miasta, latem ma bardzo mało wody, i niemal wszędzie w bród ją przejść można. O téj porze była bardzo głęboka, z powodu roztopu śniegów i ciągłych deszczów, lecz ze spadek

jék jest wielki, odpływ szybkim bywa. W Krakowie był garnizon z tysiąca ludzi pod rozkazami pólkownika Obsolewicza. Dwa pólki kirassyerow stały w miasteczku Skawinie, o dwie mile\*) przed Krakowem; reszta kawalerii i piechoty rozstawiona w kierunku Zatora, Oświęcimia i Bobrka. Batalion z pięciuset grenadierów leżał w Barakach u stóp Kalwarii, gdzie jest wylot z Lanckorony do Krakowa. Drugi podobny oddział otoczył się również ostrokołem po przed Kętami, które konfederaci zajmowali. Kozacy dragoni i małe poczty piechoty w przedziałach utrzymywały komunikację między temi obozami, których rozstawienie dobrze obmyślane, całkiem Polaków blokowało. Zajmowało ono ośmnaście mil długości od granicy księstwa Cieszyńskiego aż do Dunajca, i dwie, trzy, cztery i sześć mil szerokości na téj bogatej i żyznej równinie. Należało spędzić wszystkie te obozy co nie było łatwem z konnicą polską niekarną, nawykłą do rabunku i ucieczki.

Rozporządzenia, jakie wydał Dumouriez powiodły się mu najzupełniej. Posłał Zarembie rozkaz bardzo ściśle wykonany, ażeby ruszywszy z wojskiem z Poznania, gdzie był stał, szedł na Rawę i był w Radomiu z końcem kwietnia, grożąc niemal jednako Warszawie i Krakowowi. Puławski odebrał rozkaz wyjścia z Częstochowy z dziesięcią działami, trzyestu ludźmi piechoty i czterema tysiącami konnicy,

---

\*) lieues.



pójścia na Siewierz i Lipowiec, aby pod Bobrkiem sforsować przeprawę przez Wisłę o tym samym czasie, kiedy znowu Walewski, z dwoma działami, czterystu ludźmi piechoty i dwunastą setkami konnicy ruszy z Białej i pójdzie na Bobrek. Jednocześnie regiment z trzystu huzarów pod dowództwem półkownika Szyca, bardzo dobrego oficera, który później przeszedł w służbę rosyjską, debuszując blisko Kętów przez mały wąwóz dosyć źle strzeżony od kozaków, miał pójść zamaskować Oświęcim. Miączyński wyszedłszy z Lanckorony z dwoma działami, trzystu ludźmi piechoty i czterema tysiącami konnicy, miał sforsować przejście pod Kalwaryą, i pójść prosto na obóz pod Skawiną.

Potrzeba było wielkiej tajemnicy, szybkości i precyzji w tém wielkiem poruszeniu; nic nie zawiodło. Należało także oszukać i zmęczyć nieprzyjaciela, i to się udało. Rosyanie byli wyborni żołnierze, lecz w owym czasie mieli mało dobrych oficerów, z wyjątkiem najwyższych, nie wybrano też najlepszych na wojnę z Polakami, których miano w pogardzie.

Dumouriez kazał spędzić chłopów na linię cztery mile długą, postawił ich u wszystkich wylotów na równinę, kazał co noc palić ognie, alarmować wszystkie te wyloty małemi oddziałkami, które udawały na całej linii, że chcą wkroczyć na równinę. Pierwszych nocy Rosyanie byli bardzo czujni, kawalerya siadała na koń, piechota spędzała noc pod bronią

wreszcie sami zapuszczali się w wąwozy, wychodząc na spotkanie konfederatów, którzy umykali. Nakoniec sprzykrzyli sobie te daremne biwaki.

Dumouriez dowiedział się przez żydów, najlepszych szpiegów, jakich w Polsce mieć można, że w nocy 29 Kwietnia ma być wielki bal w Krakowie; domyślił się, że będą na nim wszyscy główniejsi oficerowie; już od trzech czy czterech nocy, Rosyanie nie alarmowali się jego nocnymi poruszeniami. Na tę zatem noc wyznaczył atak przejścia najmocniej strzeżonego. Prawie cała jego kawalerya przeszła pod ostrokołem grenadjerów, kiedy trochę przed świtem straże alarm dały. Grenadjerzy wyszli; lecz widząc długą kolumnę, którą noc jeszcze pomnażała, dali kilka strzałów na chybi trafi, wynieśli się tyłem z posterunku i pobiegli schronić się do Zatora, z kąd znowu cofnęli się do Tyńca i w tém miejscu przeszli przez Wisłę.

Czoło konnicy gnało cwałem do Skawiny i wpadło tam z wielkim krzykiem, który ostrzegł kawalerję rosyjską o niebezpieczeństwie; uciekła: zarąbano jednak i wzięto przeszło stu ludzi i prawie dwa razy tyle koni. O dziewiątej z rana cała równina była w ręku konfederatów, ani jeden Rosyjanin nie pozostał na prawym brzegu Wisły. Atak Puławskiego i Walewskiego również się powiódł, albo raczej nie było ataku. Zdawało się, że Rosyanie umówili się aby wszędzie uciec.

Około południa Dumouriez kazał uderzyć na most Krakowski, w czasie kiedy na wyżynie zwaną krzemionkami stawiano małą redutę blisko domku poborcy drogowego. Tego dnia wysłał mocny oddział do Niepołomic. Nazajutrz rozpoznał brzegi rzeki, a przekonawszy się o dobrem położeniu Tyńca, o milę powyżej Krakowa, kazał go ufortyfikować i postawił tam czterysta piechoty z sześcią działami. Następnie pojechał zwiedzić żupy. Kazał naprawić zamek w Bobrku i osadził tam dwieście piechoty i cztery działa, a stu ludzi na Krzemionkach. Tak więc w kilka dni miał piechotę swoją rozstawioną w pięciu miejscach zamkniętych i dostatecznie opatrzonych w artylerję, ażeby Rosyan powstrzymać. Posterunki te były Lanckorona, Tyniec, Włodykowie, Oświecim i Bobrek. Puławskiemu zalecił obronę Dunajca, Miączyńskiemu żup i Lanckorony, Walewskiemu Oświecimia i Bobrka, a sam z konsyliarzami wojennymi, ażeby się zabrać do zaciągu piechoty.

Ale powodzenia Polaków zawróciły im głowę. Myśląby kto, że już Polskę zdobyli. Grabili oni mieszkańców i popełniali tysiączne nadużycia. Dokuczali największym panom: Wielopolskiemu, Duninowi i innym. Bili nowozaciężnych chłopów i traktowali pogardliwie cudzoziemską piechotę. Dowódcy zaczęli się kłócić. Zamiast pozwolić na to, ażeby dwaj członkowie rady skarbowej objęli zarząd nad żupami, dowódcy podzielili między siebie zapasy,



jakie tam znaleziono, sprzedali je za bezcen żydom szląskim, a pieniądze rozdrapali. Komisarzom żupniczym kazali nagiąć roboty, sprzedawszy kilka tysięcy beczek naprzód. Między nimi samymi przyszło do największych kłótni i do szabel. Sposób w jaki odbywali służbę i strzegli swoich posterunków, był w tym samym rodzaju. *Towarzysze* \*) nie chcieli iść na wartę, kiedy byli odkomenderowani, posyłali chłopów, ażeby pilnowali rzeki, a sami pili i grali w domach, mając rozsiodłane konie. Podczas tego ich oficerowie spędzali czas po dworach sąsiednich na bankietach, balach i grach hazardowych.

Dumouriez widział, że przy takim postępowaniu powodzenie ich długo trwać nie będzie, i że je drogo przypłacą. Był on kontent tylko z Walewskiego, który sam jeden oddział swój w pewnym porządku utrzymywał. Zwołał trzech wodzów do Biały. Niedostatek uczynił ich był potulnymi, powodzenie wróciło im całą dawną butę. Dumouriez proponował ażeby zebrać tysiąc szlachty, zapewniając im utrzymanie, i każdemu z nich pod nazwiskiem dziesiętnika oddać dziesięciu ludzi pod dowództwo. Odrzucili myśl tę z oburzeniem, byliby nawet zeznali wysłannika francuzkiego, gdyby się nie był okazał jeszcze od nich dumniejszym. Konsyliarzom zawróciło się w głowie, równie jak innym, z wyjątkiem jednego Wybranowskiego, który zawsze rozsądnym się okazywał. Zażądali zuchwale pieniędzy,

\*) po polsku w oryginale.

i chcieli zmusić Dumouriez'a do przewiezienia kasy z Bielska do Białej, utrzymując że ona do nich należy, skoro król francuzki dla nich ją był przysłał. Dumouriez odmówił i powiedział im otwarcie, że nie warcą ani pieniędzy ani interesowania się Francyi. Dwieście piechoty i dwudziestu oficerów francuzkich jakich miał w Białej, wystarczało mu do ich powstrzymania.

Wiadomości jakie odbierał z Preszowa nie były pocieszające: zaraz po jego odjeździe niezgoda wkra-  
dła się do konfederacyi, która zapominając o swojej powadze, skończyła na bijatyce. Komendanci cesarscy musieli w to się wmięszać, marszałkowie dostali się do więzienia. Z drugiej strony ludzie złych zamiarów szeptali im, że Francya system zmieniała, że ich zwodzi, że ich opuści. Jedni porzucili szeregi, drudzy przenieśli się do innych miast, inni znowu myśleli o zagodzeniu rzeczy. Wszystko wracało do zamętu gorszego jak ten, z którego ich był wywiódł, a tym razem stawał się on nieuleczonym.

Kiedy Pac i Bohusz sądzili, że aby zmniejszyć złe, należy zmienić miejsce pobytu: poproszono pana Durand i zobowiązano generała Zboińskiego, aby się starali u dworu Wiedeńskiego o pozwolenie na zebranie się konfederacyi w Bielsku, z kąd dosyć było przejść strumień, ażeby zeznać akt w Białej, na gruncie własnym, zasłanionym przez forteczki i armią; było to bardzo rozsądnie. Uzyskali to, lecz kiedy

przyszło do wyjazdu, liczni wierzycciele nie chcieli ich puścić. Wtenczas wbili sobie w głowę, że pieniądze z subsydiów, powinnyby służyć na zapłacenie ich długów. Napisano o to do pana Durand, który odesłał rzecz do Dumouriez'a; ten odmówił. Udano się ze skargami do księcia d'Aiguillon; dowódcy wojskowi też samo uczynili. Wszyscy skarżyli się na nieużytość tego wysłannika, który z swojej strony zdał sprawę z wszystkiego ministrowi w dwóch czy trzech depeszach, nalegając zawsze, żeby mu dano zastępcę, i oznajmiając, że czy będzie zastąpiony czy nie, wyjedzie pierwszego Września, gdyż wtedy konfederacya zbliży się do upadku. Książę d'Aiguillon znajdował, że wszystko idzie dobrze, ponieważ wszystko się psuło, i upominał wysłannika o cierpliwość; doniósł mu jednak, że przedłoży przed oczy króla jego ponowne poddanie się do dymisyi.

Konfederacya wyżebrała trochę grosza z Saksonii, powystawiała weksle i nareszcie ruszyła do Bielej, bardzo zawzięta na Dumouriez'a, który niemniej pewno był rozjątrzony na nią i we wszystkich swoich listach wyrzucał jej gorszące postępowanie. Co do dowódców wojskowych, z tymi był jeszcze ostrzejszy. Dowiedziawszy się, iż Puławski chwalił się, że go porwie, zawiezie do Częstochowy i zmusi do dania pieniędzy, powiedział mu w obec całej rady wojennej: *Puławski, strzeż się W Pan zrobić podobną próbę, palnąłbym ci w łeb przed frontem twoich Towarzystwów.*



Bano się go, ponieważ kazał osądzić na śmierć trzech Towarzyszów, którzy zgwałciwszy kobietę, ucieli jej rękę. Dowiedziawszy się, że wojsko Puławskiego, do którego należeli, klęło się, że nie ścierpi tego wyroku, ustawił je w szyku bojowym w klamrę, a zamknawszy czworobok w dwieście ludzi piechoty i dwa działa nabite kartaczami, sam objął dowództwo, i mając przy sobie Puławskiego i Miączyńskiego, aby mu służyli za zakładników, kazał wykonać wyrok na najwinniejszym Bronikowskim, dla dwóch innych prosił o ułaskawienie w imieniu króla francuzkiego. Czyn ten nieugięty zrobił go strasznym, lecz więcej jeszcze nienawidzono go. Mało on dbał o to, postanowiwszy rychło ich opuścić, gdyby mu się nie udało przywieść ich do posłuszeństwa w razie utworzenia armii, której już się nie spodziewał.

Miesiąc Maj i połowa Czerwca zeszły na tych zwadach, kiedy mu szpiedzy donieśli, że Suwarow czeka na posiłki, które idą z Sandomierza nad Dunajem, i że sam gotuje się do ruszenia. Dumouriez wysłał Puławskiego nad Dunajec, a Miączyńskiego do Skawiny, którą wskazał jako punkt centralny zboru. Ośmnastego odebrał wiadomość od Puławskiego, który donosił, że to był fałszywy alarm, że nie było ani jednego Rosyanina na prawym brzegu Wisły, od strony Dunajca, że ta ostatnia była zawsze głęboka i w bród nie do przejścia. Dumouriez nie-dowierzał raportowi, znając niedbałość Polaków i ma-

jąc przeciwne doniesienia co do tych dwóch przedmiotów. —

Posłał Walewskiego z czterystą konnicą do Tynca i dał rozkaz pułkownikowi Szycowi, będącemu ze swoim regimentem huzarów w Suchej, ażeby ściągnął do Skawiny. Tego dnia i 19go zajmował się przygotowaniem pociągu artylerji i wydawaniem dyspozycji na drogę. Dwudziestego był na noclegu u Dunina w Zatorze. W nocy odebrał wiadomość od Miączyńskiego, że Dunajec jest opuszczony, że nie wie, co się stało z Puławskim, który zabrał przeszło sześć tysięcy ludzi; że nieprzyjaciel idzie na niego, że on stoi na wysokości Krakowa blisko Krzemionek z pięciuset końmi, lecz że Suwarow most znowu stawia.

Dumouriez téj chwili wsiadł na koń, mając ze sobą tylko francuzką swoją eskortę, i zdążył prosto do Skawiny; tam zastał nieprzyjaciela. Udał się w stronę Krzemionek zobaczyć Suwarowa przechodzącego przez Wisłę. W jednej wsi zastał kompanię Towarzyszów pijących, konie były rozsiodłane, a nieprzyjaciel o ćwierć mili. Zabrał ich z sobą; chłopci powiedzieli mu, że widzieli wojsko idące w stronę Kalwaryi; udał się tam, był to Miączyński złączony z Szycem.

Zjawił się oficer od Puławskiego i oddał list od dowódcy, który donosił, że widząc iż nieprzyjaciel przeprawia się przez Dunajec, postanowił cofnąć się

w góry, aby mu zejść od tyłu. Dumouriez odesłał oficera, zaklinając Puławskiego, aby się zawrócił. Odesłał mu dwóch innych gonców. Nie przestając na tem, przykazał Miączyńskiemu, ażeby się trzymał w wąwozach, cofając się zwolna do Lanckorony, gdzie do niego przybędzie; sam wsiadł na koń i poskoczył za Puławskim. Ubiegłszy pięć mil, odebrał od niego zuchwały list, w którym pisał, że nie potrzebuje żadnych rozkazów od cudzoziemca; że myśli wojnę prowadzić na swój sposób; a Dumouriez, jeżeli chce iść za nim, może pójść do Zamościa i Lwowa, dokąd on się udaje. List datowany był z Rabki, o dziesięć mil od Lanckorony.

Straciwszy już nadzieję cofnienia go lub upamiętania, Dumouriez zawrócił i przekonał się, że pułkownik Szyc wrócił spokojnie do swęj kwatery w Suchej, otrzymał też karteczkę od Miączyńskiego, który donosił, że jest opuszczony, i że nie zostało przy nim i dwieście koni. Po oddaleniu się Puławskiego, Miączyński powinien był mieć jeszcze przeszło pięćset koni. Walewski bardzo dobrze manewrował; dowiedziawszy się o odejściu Puławskiego i rozsypce reszty, zwabił Suwarowa pod Tyniec. Ten próbował go wziąć 20go; zdobywszy i straciwszy po dwakroć jedną redutę, zostawił tu 200 poległych i nagle zwrócił się na Kalwaryą. Tego dnia Dumouriez wyprawwszy nareszcie Szycą, ażeby się złączył z Miączyńskim, jak niektóre inne oddziały, które był wytropił,



musiał pozostać parę godzin w Suchej, aby dać wypocząć koniom, które w ciągu trzech dni zrobiły więcej jak sześćdziesiąt \*) mil drogi. Przybył do Lanckorony 22 Czerwca o siódmej z rana. Zdązał tu i Walewski, ścigany przez całą armię Suwarowa.

Zamek Lanckoroński kończy z jednej strony wyżynę ćwierć mili długą, pięćset kroków szeroką. Miasto jest po pod zamkiem. W jednym i drugim był garnizon z sześciuset piechoty i trzydziestu dział. Poza tą wyżyną jest lekka pochyłość z okolicą lesistą, idąca do Suchej. Z przodu i z prawego boku dwa urwiska niedostępne, okryte lasem sosnowym. Dumouriez robi przegląd wojska, które pokazuje się, że zeszło do tysiąca koni. Miał dwustu strzelców pieszych, dowodzonych przez oficerów francuzkich; stu rzuca w las po przed frontem, a stu w las na prawem skrzydle, gdzie stawia dwa działa; lewe oparte było o Lanckoronę. Jego plac boju górował nad wyżyną przeciwną, w którą działa zamkowe biły rdzennym strzałem: rosyjskie mniejszego kalibru padały na dwieście kroków przed polskimi szeregami.

Suwarow zrobił poruszenie, które powinno było przyprowadzić go o przegraną. Miał on blisko trzy tysiące koni i półtrzecia tysiąca piechoty. Zostawia piechotę na wyżynie, a konnicy każe się spuścić do parowu, aby pod górę wejść do lasu sosnowego. Dumouriez posłał rozkaz strzelcom, ażeby się przyczaili w lesie, przepuścili tę kawalerią, która będzie

---

\*) 36 polskich.

szła pod górę rozproszona i nie strzelali. Oznajmia Polakom, że zwycięztwo jest w ich ręku, żeby jak tylko konnica pokaże się na wyżynie, szarżować na nią, nie dając jój czasu się uszykować. Oni cuda mu obiecują.

Dwa pyszne pólki rosyjskie, Petersburski i Astra-chański, pokazują się; szły w zupełnej rozsypce. Dumouriez chce stanąć na czele Litwinów Orzeszki z Sapiehą; ci nikczemnicy uciekają, mordują sami Sapiehę, młodego księcia pełnego odwagi; Orzeszko i kilku dzielnych zabici. Dumouriez biegnie do huzarów Szycy, ci zamiast rąbać dają ognia z karabinów i uciekają. Rosyanie sami zdziwieni własnem powodzeniem, nie szli naprzód, a szykowali się. Miączyński wściekły, zbiera kilku śmielszych Towarzyszów, i rzuca się wśród nich; zrzucony z konia, raniony dostaje się do niewoli. Walewski, który stanowił lewe skrzydło, cofa się w porządku poza Lanckoronę. Reszta się rozpieczęła. Kozacy ścigają przeszło pół godziny tę kawaleryą, która czterech ludzi Rosyanom nieubiła, straciwszy sama trzystu w zabitych, ranionych i jeńcach.

Zostawszy na polu walki sam ze swoim szwadronikiem francuzkim, Dumouriez nie myśli się rzucać w tę gromadę uciekinierów, zwraca się na drózkę w lesie, nie ścigany od nieprzyjaciela, i dostaje się do Suchej o południu; tutaj zastaje regiment huzarów Szycy, który nie wiele ucierpiał. Tymczasem

strzelcy francuzcy obeszli lasem i zamknęli się w Lanckoronie, która rozpoczęła mocny ogień przeciw konnicy nieprzyjacielskiej, i zmusiła ją do spieszego opuszczenia niebezpiecznego pobojuwiska. Rosyanie uprowadzili jeńców i dwa działa, które wypaliwszy na najkrótszą odległość porzucono, gdy oficer niedomyślił się zepchnąć ich w parów.

Oto jest co Rosyanie i Polacy nazwali wówczas bitwą pod Lanckoroną; trwała ona pół godziny i Rosyanie ponieśli straty dopiero w odwrocie, od dział zamkowych, i nazajutrz, kiedy chcieli urągać forteczce, w której było przeszło ośmset piechoty i czterysta do pięciuset konnicy. Walewski był nawet tak śmiałym, że ich napierał w odwrocie i zszedł z nimi na równinę. Suwarow wrócił przed Tyniec, którego zdobyć nie mógł. Ale Oświęcim i Bobrek zostały opuszczone. Walewski cofnął się do Białej, tę Brannicki zaraz zagroził dwunastu setkami tej samej kawalerii koronnej, która byłaby się połączyła z konfederatami, gdyby byli zostali zwycięzcami. Generał Stampa, dowódca kordonu austriackiego, kazał oznajmić Rosyanom, ażeby nie atakowali Białej, albowiem kule ich mogłyby zrujnować miasteczko austriackie będące po drugiej stronie rzeki.

Dumouriez widział wszystkie swoje nadzieje zawiedzione odbieżeniem Puławskiego; ten poszedł dać się pobić pod Lwowem, próbował ubiedz Zamość, który bram swoich otworzyć mu nie chciał, wrócił



tą samą drogą, przemknął się wzdłuż gór przez Kęty, Bobrek, i wrócił do Częstochowy, zrobiwszy stopięćdziesiąt mil drogi, zawstydzony i skruszony; lecz już było zapóźno. Dumouriez stracił był trzech dowódców, na których był najwięcej liczył; Sapieha i Orzeszko zabici, Miączyński wzięty. Dywizya tego ostatniego tak się rozpierzchła, że zostało tylko czterystu do pięciuset ludzi w nieładzie i źle prowadzonych. Zatem w całej naówczas Małopolsce można było postawić przeciw Rosyanom zaledwie dwa tysiące piechoty, rozrzuconej po trzech forteczkach, i sześć do siedmiuset w Białej i Częstochowie. Oddział Zaremby pozostał nietknięty, lecz Dumouriez znał go jako zbyt przebiegłego i zbyt ostrożnego, ażeby się miał narażać z takimi towarzyszami. Walewski, z resztkami Miączyńskiego, nie miał więcej nad dwa tysiące konnych. Żupy były stracone zanim umiano z nich skorzystać. Konstyngens kurlandzki, piechota Województwa Krakowskiego, stały się urojeniem. Pieniądze, jakie miał w Bielsku, nietylko, żeby nie były wystarczły na zapłatę i żywność dla garnizonów, ale byłby ich trzy razy tyle potrzebował. Zresztą był zrozpaczony politycznem i wojskowem postępowaniem Polaków.

Postanowił wszystko porzucić. Udał się do najbliższego domku granicznego, na miejsce zwane Frycha, gdzie generał Emeryk Esterhazy, z którym był się zapoznał, przybył go odwiedzić, wraz z kilku in-

nemi panami węgierskiemi; ztamtąd zdał o wszystkim sprawę ministrowi, powołując się na to, co był donosił w dawniejszych depeszach, mianowicie kiedy się udawał do wojska.

Przy odjeździe z Preszowa oświadczył był na pełnem zebraniu Konfederacyi, że będzie usiłował nadać bieg regularny i prędkie sprawom wojskowym; zapewnił pod przysięgą, że jeżeli będzie poparty, poświęci się cały, tak jak gdyby był ich rodakiem; lecz że jeżeli dowódcy i wojsko jak dawniej prowadzić się będą i szkodzić własnowolnie wykonaniu jego dobrych zamiarów, opuści ich zupełnie. Był nawet tyle ostrożnym, iż przysięgę tę na piśmie zostawił. Nie tylko wojsko, ale i dowódcy, nawet konsyliarze obowiązani działać z nim wspólnie, plany jego wywrócili.

Tak więc napisał do Konfederacyi, że dość jój odczytać przysięgę, jaką zostawił; że wierny swojemu słowu, uważa się za uwolnionego od prowadzenia nadal rzeczy wojskowych; że czekać będzie swego odwołania na wsi, gdyż potrzebuje spoczynku; iż jest przekonany, że jego następcą, który zapewne niebawem nadjedzie, będzie niezawodnie usłużniejszym od niego i bardziej po ich myśli. Rzeczywiście czekając na rozkazy ministra, wyjechał na wieś do Potockiego, starosty Halickiego, z którym był zażyły.

Konfederacya się wylękała, posyłano doń deputacye. Nakłoniono Puławskiego, ażeby go przeprosił ustnie i na piśmie, i oddał się pod jego rozkazy;

wtedy Dumouriez dowiódł im z łatwością, że nigdy nie miał pretensyi dawania rozkazów bezpośrednich, że zdanie jego było zawsze opatrzone podpisem rady; powiedział Puławskiemu i deputowanym, że przyznaje, iż nie miał słuszności chcąc im nadać system wojny, do jakiego się nagiąć nie mogli nie znając się zaś nic na ich sposobie prowadzenia wojny, nie powinien więcej do niej się mieszać.

Wszakże napisał do Konfederacyi, że nie należy tracić ducha, że mają forteczki i maleńki zasób artyleryi, który trzeba powiększyć; że, bez wojska litewskiego, liczą jeszcze przeszło piętnaście tysięcy dobrej kawaleryi; że są w lepszym stanie jak byli w czasie jego przybycia do nich; że ponieważ Rosyanie nie otrzymali posiłków, i nie mogą zdobyć ich forteczek, gdyby ich więcej jeszcze urządzili, mogliby pomału kraj odzyskiwać a przynajmniej trzymać się tak, ażeby w układy wéjść było można.

Pac i Bohusz przybyli do niego. Mówił z nimi jako przyjaciel, i powiedział, że ich położenie jest rozpaczliwe. Bohusz to przyznawał. „Zwróćcie się, rzekł, do księcia d'Aiguillon i pana Durand, nie aby was popierali, bo to niepodobna, lecz abyście waszą zgodę zrobili.“ W końcu uległ ich prośbom, i wrócił do konfederacyi, nie dla dalszego pełnienia swojej misyi, gdyż trwał w tem ażeby nie dawać ani pieniędzy ani rady, ale ażeby dwór Warszawski nie tryumfował z téj rozterki. W saméj rzeczy spra-



wy ich były bez nadziei, w téj bowiem kampanii Turcy zostali wyparci z Mołdawii, i niebawem do pokoju zmuszeni.

Dumouriez był istotnie zmartwiony nieszczęśliwym obrotem téj sprawy; doniósł to swojej przyjaciółce Pani Mniszchowej, którą zgryzota później strawiła. Ubolewał nad nieszczęśliwymi Polakami, pomimo ich wad nadzwyczajnych, a wzgląd ten był tem słuszniejszym, ile że książę d'Aiguillon dopełnił ich niedoli nadmiarem przewrotności i złośliwości bez widocznej potrzeby.

Od początku téj misyi, Dumouriez zawsze donosił, że jest pewny księcia Ogińskiego, który pociągnie za sobą korpus wojsk litewskich najmniej pięć do sześciu tysięcy ludzi, nie licząc wielkiej części szlachty tamtejszej. Wielhorski, szwagier Ogińskiego, dawał podobne zapewnienia w Paryżu. W tym samym jednak czasie Dumouriez zwracał uwagę, że przykład księcia Radziwiłła nakazuje wielką oględność w wyborze czasu dla powstania litewskiego. Radziwiłł niemal bez boju stracił swoje forteczki na Litwie, książę Daszkow na czele małego oddziału Rosyan, zamknął go i zmusił do kapitulacyi w obronnym Nieświerzcu, razem z Pacem, aczkolwiek byli dwa razy silniejsi od oblegających.

Że choćby nawet, czego należało się spodziewać, Ogiński na czele wojsk regularniejszych, stawiał szlachetniejszy opór; ponieważ z jednej strony stał

po za armią Weymarna, z drugiej można było wysłać przeciw niemu wojska czy z Inflant, czy z Ukrainy, czy z Moskwy, zguba jego była zawsze nieuchronną, jeżeliby powstanie to było cząstkowem. Nie dosyć na tém, ażeby wchodziło w ogólny plan ataku, potrzeba było jeszcze, aby wojska Wielkie i Małopolskie były na pewnej wysokości tak ażeby mogły je uwolnić przez pomoc bezpośrednią lub połączenie, albo ulżyć dyweryą, któraby Rosyan gdzieś indziej trudniła. Że wyznaczać zbyt wczesnie powstanie Ogińskiego, byłoby to jego i wszystkich jego partyzantów na niechybną zgubę prowadzić.

Że Polska dość już ucierpiała dla braku wspólnego działania tych słabych konfederacyi, które jedna po drugiej upadały; że ministerjum Francuzkie powinno postępować jako dobry ojciec z tym narodem, który się rzucił w jego objęcia; że nie mogąc dać bezpośredniego i potężnego poparcia, powinien mu dawać rady, w którychby moc i roztropność były połączone; że jeżeli nie można było pozyskać dla konfederacyi masy potężnej, zdolnej wywalczyć wolność, to przystało ojcowskięj szlachetności króla francuzkiego ocalić jak najwięcej indywiduów, nie dopuszczając im w daremnem powstaniu biedz na własną ich zgubę; że lepiej było zachować ich na inny czas, i czekać na inne okoliczności; że przeciwnie postępowanie byłoby machiawelskim kłamem,

który oddając na ofiarę cały naród zbezczęściłby naszą politykę.

Te roztropne przedstawienia wystarczyły były księciu Choiseul, który przecież dążył do ogólnej wojny; ale były daremne u księcia d'Aiguillon; aczkolwiek ten udawał wprost przeciwne zamysły; zdawało się nawet, że obłudę jego zaostrzały. Gérard miał brata, nazwiskiem Rayneval, konsulem natenczas czy rezydentem w Gdańsku. Jemu kazał traktować oddzielnie z Ogińskim, ażeby go namówić do wystąpienia. Nie przestając na tém, d'Aiguillon wysłał do księcia półkownika francuzkiego, kawalera de Murinais.

Dumouriez napróżno swoje przedstawienia powoził; kazał on ostrzedz bezpośrednio Ogińskiego o bezużyteczności niebezpieczeństwa, na jakie się wystawi; dał znać Wielhorskiemu, aby się starał ocalić szwagra i Litwę wstrzymując go od słuchania tych zdradzieckich podszeptów. Wszystko było daremne. Wybrano właśnie czas, w którym nieszczęścia Polski były pewne i nieuleczone, ażeby zmusić Ogińskiego do wystąpienia w miesiącu Wrześniu. Książę rozpoczął swoje nierozważne powstanie. Dość było pułkownikowi Albiszew pokazać się na czele tysięcy Rosyan w Pińsku, gdzie konfederaci się gromadzili. Nie było nawet bitwy, wszystko się rozbiegło przed Albiszewem; nieszczęśliwy Ogiński um-



knął do Gdańska i ostatnia nadzieja wolności polskiej przepadła.

W czasie rozsyпки Lanckorońskiej, postępowanie Dumouriez'a było zupełnie przeciwnem postępowaniu ministra. Dumouriez odesłał był wielu inagnatom ich blankiety z podpisami radząc im, ażeby próżno się nie kompromitowali; ostrzegał Mniszchowę, Paca, Bohusza i kilka innych osób, ażeby albo pogodziły się z dworem Warszawskim, albo postarały się o poparcie u dworów Petersburskiego albo Berlińskiego lub Wiedeńskiego, celem uratowania swoich rodzin i własności. Bronił nawet naczelników konfederacyi od ich własnych złudzeń, lub fałszywych nadziei. Był przekonany i jest bardziej jak kiedykolwiek, że prawdziwa polityka winna być szczerą i cnotliwą, i że źle ten służy własnej sprawie kto używa przewrotności i fałszu w stosunkach z obcemi narodami.

Wkrótce odebrał wiadomość, że książę d'Aiguillon dał mu za następcę barona Viomesnil, generał-majora, pełnego talentów wojskowych i rostopności. Generał ten jest charakteru szlachetnego, wspaniałego i otwartego. Piękna powierzchowność, wielka uprzejmość, niezłomna odwaga, bardzo szczęśliwa gwiazda i znakomite czyny wyniosły go słusznie do godności wojskowych. Był on jedną z nieszczęśliwych ofiar katastrofy 10 Sierpnia 1792. Dzielny jego brat odznacza się dzisiaj w armii Kondeusza.

Przy odjeździe natchnięto go (Viomesnila) wrażeniami bardzo niekorzystnymi dla ajenta popadłego w niełaskę, i dano mu instrukcyę, która w rękach człowieka mniej sprawiedliwego i mniej uczciwego, byłaby posłużyła na jego zgubę.

Udzielono mu tę instrukcyę w sposób bardzo niezwykle. Był w biurze Gérard'a, który nie miał szacunku dla swego naczelnika. Urzędnik ten nigdy nie był widział Dumouriez'a i nie znał go. Oddawna już obchodziło go żywo powodzenie rewolucyi Polskiej. Nadzieję dostrzegł dopiero od czasu depesz tego wysłannika. Odczytywał je ciągle, i przywiązał się do ich autora. Często zmuszony był pisać depesze, krzyżujące plan, jaki mu się wydawał najlepszym. Doznał on wielkiej radości w czasie pierwszego udania się napadu na województwo Krakowskie; stracił całkiem ducha po sprawie Lanckorońskiej; lecz nie tylko że nie zwał tego nieszczęścia na ajenta, ale owszem ubolewał nad nim i usprawiedliwiał go. Był oburzony instrukcyą, która go zgubić miała, i tyle śmiały, że mu posłał jej kopię, bez listu; dopiero w cztery lata później powiedział mu o téj przesyłce.

Instrukcyja ta mieściła fałszywe pojęcia, mogące wprowadzić w błąd generała Viomesnila. Podawano mu za znakomity stan sił konfederatskich, wychodząc z czasu przed rosypką Lanckorońską. Takim sposobem wyliczano mu dwadzieścia tysięcy wybor-

nej kawalerii, cztery tysiące piechoty, z nadzieją potrojenia jej co najmniej, pięć albo sześć miejsc warownych, o które Rosyanie się rozbili i przeszło sto pięćdziesiąt armat. Zapowiadano mu, oprócz tych wszystkich środków, powstanie blizkie na Litwie i niemal pewność, że całe wojsko koronne przejdzie do jego obozu. Zatem przedstawiono jego ruchliwości magiczny obraz pięćdziesięciu do sześćdziesięciu tysięcy ludzi, które wyprowadzi z pod ziemi za uderzeniem laseczki, z dostojnym, bardzo zgodnym senatem podzielonym na kilka rad, mającym posłów swoich na wszystkich prawie dworach.

Daléj przystępowano do punktu dotyczącego Dumouriez'a; zaczynało od kilku zdradnych pochwał przyznawano że jego pomysły i zabiegi przyczyniły się do sprowadzenia tego świetnego stanu; lecz wszystkie niepowodzenia przypisywano jego niedoświadczeniu, popędliwości, uporowi i *olbrzymim* projektom. Uprzedzano Viomesnila, że łącznie z instrukcją znajdzie wiele papierów, w których były skargi i doniesienia na tego wysłannika, niektóre pisane przez członków konfederacji, była jedna nawet od Paca, drugie od dowódców polskich, inne nakoniec od awanturników francuzkich, którzy pobrawszy od niego żołd i stopnie, spodziewali się stan swój polepszyć oczerniając go przed nowym ministrem. Ponieważ większa część tych skarg dotyczyła odmowy pieniędzy, okazywano pewną obawę co do użytku,



jaki on mógł zrobić z *subsidium* i poruczano Viomesnilowi, ażeby ścisły od niego rachunek odebrał. Reszta skarg była o nadużycie władzy i ostre mowy.

Dumouriez, nie chcąc stracić ani jednego z dokumentów w sprawie Polskiej, jakich kiedyś mógł potrzebować, a jakie Viomesnil, którego nie znał, mógł mieć rozkaz mu zabrać, zrobił z nich pakiel który oddał wiernemu swemu krewnemu Châteauneuf, i wysłał go do Wiednia, pod pozorem wyjazdu na spotkanie następcy, który chciał go zabrać na powrót; ale Châteauneuf wymawiając się stanem zdrowia, wówczas bardzo wątłego, według rozkazów swego krewnego, pojechał dalej do Francyi, gdzie w bezpiecznem miejscu papiery złożył. Stały się one pastwą anarchistów, równie jak Pamiętniki o Polsce i Notaty o Węgrach, które w chwilach wolnych był napisał.

Zachował tylko dowody na poparcie rachunku z subsidjów. Viomesnil przyjechał do Bielska w pierwszych dniach Września; był naprzód bardzo chłodny i bardzo ostrożny ze swoim poprzednikiem, który badając jego charakter, czekał spokojnie kiedy przyjdzie czas zaufania. Wysłuchawszy donosicieli, postarawszy się sprawdzić ze wszech stron piękny obraz sił zbrojnych i nadziei, jaki mu podawała jego zwodnicza instrukcja, nie znajdując ani zdrowych głów między Polakami, ani jedności w ich zgromadzeniu, ani planu, ani armii, ani pieniędzy,

Viomesnil poszedł za uczciwością swego charakteru i jednego dnia rano przyszedł do Dumouriez'a z inżynierem Menonville'm, człowiekiem wielkich zdolności, który posiadał całe jego zaufanie i zasługiwał na nie; wtedy i Dumouriez poszedł za swoją naturalną otwartością, rozmowa stała się bardzo serdeczną, i ugruntowała przyjaźń, jaka ich później łączyła. Dumouriez nie taił przed Viomesnil'em, iż wie, że jego instrukcja jest przeciw niemu wymierzona, że dla tego zabezpieczył się wyprawiając wszystkie swoje papiery do Francji; zapewnił go jednak że to bynajmniej nie zaszkodzi wszelkim objaśnieniom, jakichby mógł żądać, ponieważ jest pewnym swojej pamięci. W rzeczy samej był jój tak pewnym, że w 1794, w dwadzieścia trzy lat potem, miawszy głowę zaprzątniętą wielu jeszcze ważniejszemi sprawami, bez żadnego papieru, bez kart, imiona własne, miejsca, pozycye, szczegóły intryg i interesów, daty nasuwają się mu pozzrządnie i rzetelnie w miarę jak pisze.

Wtedy odpowiedział mu szczegółowo stan nicości, w jakim był zastał konfederacyę, stan krzepkości w jakim była na chwilę kiedy się trzymała jego planu, stan rozpaczny w jaki popadła przez swoje zdrożne postępowanie, niebezpieczeństwa fałszywój i zawodnej polityki dworu francuzkiego, wpływ niepowodzeń armii tureckiej, które dokonają upadku tej uludnej rewolucyi, i pewności niedalekiego po-

działu Polski. W końcu radził mu, ażeby nie narażał swojej reputacyi wojskowej stojąc na czele takich wojsk, co on mógł i winien był uczynić będąc tylko pólkownikiem. Poczem złożył mu wykaz swoich wydatków, które wynosiły tylko sto tysięcy liwrów z roku 1770, i cały fundusz na rok 1771, którego był nie tknął.

Viomesnil i Menoville byli tym obrazem zdziwieni. Generał nalegał jak najmocniéj ażeby z nim został, obiecując, że mu wyjedna stopień brygadiera; Dumouriez opierał się temu stale, i baron Viomesnil powinien pamiętać jego odpowiedź: mówił mu że gdyby miał z sobą wojska francuzkie, zostałby z całego serca na jego rozkazy, chociażby mu przyszło dowodzić tylko pięćdziesięcią dragonów; lecz że miawszy naczelny kierunek spraw wojskowych i politycznych konfederacyi, nie może być użytym porządnie z Polakami; że oni są butni, a on dumny; że byłby narażonym na każdym kroku, i stałby się nieużytecznym. Generał uznał słuszość téj przyczyny, zażądał od niego notat, które otrzymał, również jak koni i powozów, które mu sprzedał przy odjeździe.

Viomesnil był tyle prawym, że napisał do księcia d'Aiguillon, iż plany Dumouriez'a były wyborne, i że gdyby ich się trzymało wszystko byłoby się udało. Między innemi papierami Dumouriez oddał mu projekt ubieżenia zamku krakowskiego. Projekt



ten, był bardzo dobry; chował on go od dwóch miesięcy i odkładał na czas kiedy będzie miał więcej piechoty, podobnie jak projekt ubieżenia Zamościa, który miał się poddać. Chciał on zarządzić, te dwa zamachy jednocześnie z powstaniem na Litwie i ze swoim usadowieniem się w Sandomierzu. Częstkowe ich wykonanie zdało się mu raczej szkodliwem jak użytecznem.

Po jego odjeździe, Viomesnil, idąc za swoim przedsiębiorczym charakterem i ufnością w swoją gwiazdę, spodziewając się wydobyć Polaków z ich apatyi i powrócić im utraconą ruchliwość i energię, dał rozkaz ubieżenia zamku Krakowskiego dzielnemu Choisy, który był później generał-lejtnantem, a którego przywiózł z sobą, pospołu z kilkunastą oficerami lekkiej broni. Rosyane oblegli ich w zamku. Viomesnil na żaden sposób nie mógł zabrać kawalerii polskiej, aby przyjść w pomoc forteczce. Choisy wytrzymawszy pamiętne oblężenie, które przyniosło niezmierny zaszczyt Francuzom, a jest jednym z świetnych epok, tak zwyczajnych w ich dziejach wojskowych, zmuszony był kapitulować po dwumiesięcznej obronie w tej lepiance. Polska została rozebrana traktatem Berlińskim, a Viomesnil wrócił do Francyi, spełniwszy missyę przykrą, bezowocną i niemiłą.

Te są główne rysy rewolucyi Polskiej, w której Dumouriez miał udział i nad któremi trochę się rozwiódł celem zastąpienia Pamiętników, jakie o tém

był napisał, a które zaginęły. Polacy zasługują jeszcze więcej na litość jak na naganę. Państwa, które rozebrały ich obszerne kraje gwarantowały im wszystkie ich konstytucję i wolność.

Naród polski jest waleczny, gładki i towarzyski. W owych czasach, rostopność, talenta i ruchliwość zeszły *do kądzieli*. Kobiety prowadziły interesu, okazywały energię, kiedy mężczyźni wiedli życie na rokoszy i miłostkach.) Dumouriez chcąc ich odmalować księciu Choiseul, nazwał ich w jednej swojej depeszy Azyatami Europejskiemi. Mieli oni najżywsze pragnienie wolności. Majątek swój i życie bez wachania téj namiętności poświęcali. Ale ich układ społeczny i konstytucya stawały w poprzek usiłowaniom i przeciw nim samym je odwracały. Agitacya ich był to uragan, który rozdymał ogień w sąsiednich warsztatach, gdzie kajdany na nich się kuły.

Niewola ich trwa od siedmdziesięciu lat, to jest od czasu jak Piotr I dokonał stworzenia państwa Rosyjskiego. Wtedy to należało robić konfederacye i mieć poparcie u mocarstw, których interesem było bronić wzrostu temu nowemu narodowi. Polacy bili się za swoją konstytucję; dla zachowania wolności należało przedewszystkiem ją obalić. (Konstytucya polska jest czysto arystokratyczną, a bez ludu, nie można bowiem dawać tego nazwiska ośmiu czy dziewięciu millionom poddanych, utwierdzonych, do ziemi

którzy nie mają żadnego bytu politycznego, i których niewola sprzedaje się, kupuje, zamienia, zapisuje i ulega wszystkim zmianom majątku jak bydło domowe. Ciało społeczne w Polsce to potwór z głów i żołądków, a bez rąk i bez nóg.

Administracya, kodeks praw są jak w koloniach cukrowych które, dla tych samych przyczyn niezależni być nie potrafią. (Naród więc polski przed podziałem składało tylko ośm lub dziewięć set tysięcy szlachty, rozsypanych na przestrzeni, która przy innych urządzeniach, byłaby mogła wyżywić trzydzieści milionów ludzi wolnych.)

Spartanie mieli także swoich rolników ilotów, jak Polacy swoich chłopów poddanych; ale Spartanie zajmowali ziemię bardzo szczupłą, obyczaje ich były surowe, prawa ostre i rząd bardzo dobrze obmyślany. Spartanie uzbrajali swoich ilotów, używali ich na wojnie, a kiedy wojna zbyt kraj wyludniła zapobiegali zmniejszeniu się liczby obywateli, podnosząc część tych samych ilotów do stanu obywateli. Szlachta polska nie śmiała poddanym swoim dać broni do ręki i nie podnosiła ich nigdy do szczytu szlachectwa.

W Sparcie była wspólność majątków, obywatele byli równi, królowie zawsze w kraju urodzeni i dziedziczni, eforowie miarkowali ich władzę, nie było żadnego środka do przekupstwa. W Polsce godności dziedziczne, województwa, kasztelanie, starostwa, wpro-



wadzały niezmierną nierówność pomiędzy obywatelami, to jest szlachtą; każda elekcyja króla sprowadzała pogorszenie zepsucia i przedajności; a w biegu lat burzliwe sejmy, a nadewszystko *liberum veto*, osłabiały do reszty rzeczpospolitą przez własne jój formy konstytucyjne; w nieład i anarchię, ją pograżając. Konfederacye także były środkiem osłabienia własną swoją legalnością i zwyczajem, jakiego nabrali Polacy do igrania z niemi i czynienia z nich źródła intryg i wybiegów.

Trzeba było więc, jeżeli Polacy chcieli być wolni, ażeby byli od początku wieku zniesli swoją konstytucyę, i pozyskali sobie masę obywateli odpowiednią swemu terrytorjum, wyzwalaając swoich rolników. Wtenczas ich cnoty byłyby się rozwinęły, byliby utworzyli naród nakazujący szacunek, gdyż cnoty są im właściwe, a wady rzeczą konstytucyi która się ostać nie może.

Części oderwane od Polski zyskały na zmianę pana. To co zostało tworzy jeszcze terrytorjum, dosyć znakomite, ażeby odgrywać rolę państwa, jeżeli takowe zaprowadzi wolny stan społeczny, który czyniąc obywatelami wszystkich ludzi pracujących na roli, przywiąże wszystkich do egzystencyi narodowej. Wysiłenie to wielkie, lecz niezbędne jeźli chcą naród polski ocalić. Jeżeli sami przez się nie powezmą tego postanowienia nic nie będzie w stanie przeszkodzić, ażeby rozbiór nie był dopełnionym.

Wtenczas rzeczpospolita czy królestwo Polskie będą wymazane z roczników Europejskich jak państwo Assyryjskie, państwo Rzymskie i tyle innych z roczników świata. Żle to, czy dobrze? Opatrzność jedna może to przewidzieć: ludzie są dziećmi, które poważnie rozgrywają swoją egzystencyę, póki nieodmienne wyroki o losie ich, chcą czy nie chcą, postanowią.

---

Dumouriez z żalem rozstał się z baronem Viomesnilem i z kilką Polakami, mianowicie z Bohuszem, który w kilka lat później umarł we Francyi, przyjechawszy tam szukać schronienia. Był to człowiek wielkiego charakteru i wielkiego umysłu. Gdyby konfederacya była się udała on byłby rządził Polską i przetworzył ją. Dumouriez odjechał z hr. Segur'em, kapitanem od dragonów, który mu służył za adjutanta. Nie spiesząc się wcale z powrotem, będąc nawet pewnym złego przyjęcia przedłużył swoją drogę dla zrobienia nauczającej podróży, wrócił przez Węgry, gdzie zostawiał wielu znajomych, przejechał Czechy dla zwiedzenia pól sławy Fryderyka II, obejrzał w Saksonii obozowisko w Pirna, bawił w Dreźnie i Lipsku, jechał na Frankfurt, z kąd przez

Bruksellę i Mons wrócił do Francyi, odpoczął jakiś czas Saint Quentin, u swojej siostry przeoryszy w Fewaques i przyjechał do Paryża dopiero w pierwszych dniach Stycznia 1772. Hrabia de Broglie, pan de Chauvelin i Favier powiedzieli mu, że minister spraw zagranicznych deklamuje przeciw niemu. Dumouriez był tak delikatny, że nie brał swojej pensyi z subsidium, należało się mu za dziewięć miesięcy dwadzieścia siedm tysięcy liwrów. W ciągu tej nieszczęśliwej missyi przejadł blisko czterdzieści tysięcy franków ze swoich własnych pieniędzy.

Pojechał do Wersalu i zażądał audjencji u księcia d'Aiguillon. Dano mu ją i była bardzo burzliwa. Książę, którego nigdy przedtém nie widział, zabrał głos i rzekł tonem dumnym i rozjątrzonem: „A, jesteś Pan. Spodziewam się, że sobie nagród nie obiecujesz.“ — „Mości książę uważam Cię za zbyt sprawiedliwego, ażebyś mnie miał stawiać w położeniu proszącego. — „Otóż, nie Pan nie otrzymasz; król bardzo jest z Ciebie nie kontent. — „Zdaje mi się jednak, że powinien być zadowolony z rapportu barona Viomesnil'a. — „Nie Panie; mam trzy rzeczy przeciw Tobie. — „Jakaż jest pierwsza?“ rzekł dumnie Dumouriez. Książę zdziwiony zapytaniem i dumnym tonem, odpowiada zacinając się z gniewu: „Pan się ośmielasz mnie badać; wiedz że mogę cię ukarać.“ — „Mości książę nie jestem tak szalony, ażebym miał o Twojej władzy zapomnieć. Całą moją



ojcowizną jest moja konduita. Mówisz, książę, że masz przeciwko mnie trzy rzeczy; zdajesz się być bardzo zagniewanym, proszę powiedzieć mi która jest pierwsza. — „Pan robiłeś szalone i olbrzymie plany.“ — „Zarzut ten nie spada na mnie, król i jego rada je przyjęli, książę sam je potwierdziłeś; mam jego listy. — Jaki jest drugi zarzut?“ — „Drugi zarzut, żeś Pan się obchodził brutalnie i nieprzyzwoicie ze zgromadzeniem reprezentującym naród i ze szlachtą polską.“ — „Fałsz, Mości książę, okłamano Cię. Jednak pomówmy: nigdy nie pisałem i nie mówiłem do konfederacyi inaczej jak z uszanowaniem, starając się ją podnieść do wysokości jej urzędu; wszakże przyznaję, że wiele razy musiałem obejść się srogo z indywiduami, wielkimi nawet panami. W Skawinie i Lanckoronie zawracałem płazując pałaszem uciekających, nie pytając się o to czy są szlachtą lub nie; zrobiłem w tym razie to tylko, co baron Viomesnil czynić będzie musiał, co-bys książę na mojem miejscu zrobił. Przyznam się księciu, że ten zarzut nie zasługuje na jego uwagę. Jaki jest trzeci?“ — „O, tego nadto, Pan jesteś zuchwały, Pan mnie wyzywasz. Pan jesteś kreaturą Pana de Choiseul.“ — „Jestem kreaturą Boga i mojej szpady; epitet ten przystoi chyba książęcym sługom, ja odchodzę.“ Otwiera drzwi, książę mówi do niego: „Każe Pana wsadzić do Bastylli.“ — „Możesz książę; lecz nie Ty mnie z niej wypuścisz. —

„Pan masz bardzo twardą głowę.“ — „Mości książę, jedno kule są twardsze od mojej głowy. Ale czemu książę tak mnie źle traktujesz?“ Książę przybrał twarz spokojniejszą, i rzekł dosyć uprzejmie: — „Jestem sprawiedliwy: donosiłeś mi Pan, że i twoja pensya się należy, każę ci ją ściśle wypłacić, lecz nic więcej po mnie się nie spodziewaj.“ — „No to i dobrze. Byłem tylko pożyczony do ministerjum spraw zagranicznych; mam tego dosyć; muszę się udać do mojego ministra. W tydzień później pensya była zapłaconą.“

Wychodząc z téj żywej konferencyi Dumouriez udał się natychmiast do margrabiego de Monteynard, ministra wojny, którego także nigdy nie widział. Minister był zamknięty w swoim gabinecie. Kamerdyner, oznajmiwszy Dumouriez'a wrócił z tém, żeby przyszedł kiedyindziej, że minister nie ma czasu z nim mówić. Rozgniewany Dumouriez wchodzi przez gwałt, zamyka drzwi za sobą i nachodzi pana de Monteynard, który z lodowatym chłodem pyta go dla czégo wchodzi przez gwałt do ministra. — „Pan widzisz, że jestem bardzo wzruszony, odpowiedział, posłuchaj mnie Pan, a zobaczysz czy nie mam słuszności.“ Tu opowiada mu żywo scenę, która miała miejsce u ks. d'Aiguillon. W czasie, opowiadania spokojna twarz pana de Monteynard ożywia się; zaczyna żałować Dumouriez'a i zapewnia go, że nie spotka u niego podobnej niesprawiedliwości.

Pan de Monteynard nie cierpiał księcia d'Aiguillon. Cała dawna partya ks. Choiseul, a nadewszystko ks. Conté, któremu zawdzięczał ministerjum popierali go przeciw niemu. Przyszło do bardzo długiej konferencyi, a w cztery dni później minister przydzielił go z pensją trzech tysięcy liwrów do legii Lotaryngskiej, której półkownikiem był hr. Viomesnil, brat generała wysłanego do Polski, z którym się znał z Korsyki.

Wydrukowano w Warszawie w drukarni Księstwa Warszawskiego





